Nr. 79. Kraków, Niedziela dnia 8 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty!

W Krakowie:		Na prowincji:	
Miesięcznie . . złr.	**1·35**	Miesięcznie . . złr.	**1·70**
Kwartalnie . . . „	**4·**—	Kwartalnie . . . „	**5·**—
Do końca roku „	**12·**—	Do końca roku „	**15·**—

☛ Nowo przystępujący abonenci kwartalni otrzymają bezpłatnie początek powieści „Krwawy rok“, której wyszło już półtora tomu.

Oszczercom...

Ktokolwiek powie sobie, że w życiu publicznem pójdzie drogą prawdy, kłamstwem zaś, acz na świecie jest ono rzeczą wielce popłatną, ust swoich nigdy nie splami; ktokolwiek chce być niezawisłym i przed możnymi tej ziemi karku nie ugina. a wszystkich słabych i uciśnionych bierze w obronę; ktokolwiek służy nie stronnictwom, nie stanom, nie koterjom, lecz całemu narodowi: a przedewszystkiem, kto staje w poprzek roszczeniom złotego internacjonału, który radby wszystko ogarnąć i wszystkich zrobić swymi niewolnikami, ten z góry powinien być na to przygotowany, że obrażone samolubstwo rzuci się nań z całą namiętnością, aby go zgnieść i usunąć — boć samo istnienie szczerości jest wiecznym protestem, jawnym wyrzutem dla ludzi, którzy własny interes stawiają wyżej, niż dobro powszechne!

Wiedzieliśmy o tem wszystkiem, nim pierwszy numer *Głosu Narodu* ujrzał światło dzienne i dlatego nic nas nigdy nie przestraszy, ani nie zadziwi. Nie idzie atoli za tem, byśmy nie mieli stać na straży naszego honoru i nie piętnowali oszczerców wtedy, gdy kłamliwe przeciw nam zarzuty miotając. chcieliby zmylić opinję i prawdę wypaczyć. Tego żąda od nas nietylko obowiązek, ale i honor! Ponieważ coś podobnego zdarzyło się właśnie teraz, przeto oszczercom musimy dać taką odprawę, na jaką zasłużyli, a jeżeli równocześnie wykażemy, jak wrogie dla wszystkiego, co polskie, zawierają oni sojusze, nie nasza będzie w tem zasługa, lecz chyba ich wina, że nieopatrznie we własne sieci wpadli.

Blisko dwa tygodnie temu, we wtorek po Wielkiejnocy, ogłosiliśmy krótko, przedmiotowo, bez dodatków, że pewien żyd przebrał się na Kazimierzu za księdza i tem sprofanował naszą religję. Uczyniliśmy to z obowiązku, najpierw jako katolicy, następnie jako dziennikarze, bo takich czynów zbrodniczych nie godzi się milczeniem pokrywać. Zresztą musieliśmy stwierdzić fakt nowy, a jeden z tysiąca, który dobitnie wykazuje, że żydzi są zawsze stroną wyzywającą, czem chrześcijan zmuszają tylko do obrony. Ale chociaż ów wypadek zasługiwał na obszerne omówienie, chociaż w ciągu tygodnia dochodziły nas nowe szczegóły, między innemi i ten, że ani *Czas*, ani *Nowa Reforma* o tym wypadku nie będą pisały, bo ktoś się o to już postarał, mimo to, milczeliśmy przez wzgląd na uroczystość Kościuszkowską, która nas więcej zajmowała, niż wszystko inne. Że tak rzeczywiście było, wiedzą nasi czytelnicy.

Nastąpiły burdy uliczne, które z początku miały może podkład antyżydowski, ponieważ fakt profanacji religji nie mógł wśród mas wierzących nie wywrzeć wrażenia — w dalszym atoli ciągu, jak dziś wynika ze sprawozdań samej policji, były one najpospolitszemi wybrykami nieletnich młokosów, którzy tłukli okna bez celu, a tylko dla przyjemności i tłukli głównie na tych ulicach, gdzie przypadkiem znaleźli większą ilość nagromadzonych kamieni. Mimo tej prawdy, niedwuznacznej, a w oczy bijącej, *Nowa Reforma* nie wahała się napisać, że burdy wynikły dlatego, że myśmy ogłosili, iż żyd sprofanował religję.

Gdyśmy to na jej łamach odczytali, odpowiedzieliśmy pogardliwem ramion wzruszeniem i nie dotykalibyśmy tej sprawy i dziś jeszcze, gdyby nie smutne zjawisko, że równocześnie z orędowniczką u nas wszystkiego, co żydowskie, prasa wiedeńska, a właściwie ten jej odłam, którym żydzi rozporządzają, nie wahał się tego samego oszczerstwa powtórzyć. *N. Fr. Presse*, *N. W. Tagblatt*, *Fremdenblatt*, wszystkie *blaty* unisono za *Nową Reformą* powtarzają, że *Głos Narodu* zawinił, a *Fremdenblatt* w czelności semickiej poszedł aż tak daleko, że w nr. 92, z d. 5 bm. nie wahał się twierdzić, iż pismo nasze przez ośm dni z rzędu rozmyślnie przeciw żydom podżegało. Oto macie jasny dowód, jak koszerny organ krakowski, idzie zgodnie, ręka w rękę ze swymi politycznymi sojusznikami z nad Dunaju!

Kiedy cały Kraków wie, bo wiedzieć musi, że wypadki niedzielne nie były niczem innem tylko niedorzeczną awanturą czerni ulicznej, która bez nadzoru własnej woli zostawiona, chciała wieczorem zabawić się po swojemu; kiedy nawet członkowie komitetu Kościuszkowskiego nie tają już wobec nikogo, że do awantur nie byłoby nigdy przyszło, gdyby komitet miał był przynajmniej tyle przezorności, ile jej było potrzeba, aby zawiązać straż obywatelską, wtedy *Nowa Reforma* zmartwiona tem niezmiernie, żeśmy wyłapali żyda na profanacji religji i ją samą zmusili do potwierdzenia tego faktu, radaby wszystko zwalić na nasze barki, a żydowskie dziennikarstwo we Wiedniu radośnie jej w tem wtóruje. Brawo!

Co do nas pozostaniemy wierni zasadzie, której hołdowaliśmy zawsze, a która do końca życia nie przestanie nam przyświecać. Jej imię: prawda! Pod tym sztandarem walczyć będziemy zawsze z podniesioną przyłbicą, a choćby żydowskie organy świata całego i sprzymierzone z niemi dzienniki niby chrześcijańskie, lecz w rzeczywistości judofilskie, obrzucały nas nadal obelgami i oszczerstwami, my, którzy mamy dobro Narodu na celu a ręce czyste, nie ulękniemy się walki, gdyż wierzym głęboko, że dobra sprawa musi zwyciężyć!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 6 kwietnia.

(*δ*) Drugi dzień trwa już ogólna rozprawa nad budżetem. Do dziś południa wiedli w niej Młodoczesi rej. Cały szereg ich mowców stanął do apelu, jakoto: Rizorad, Pacak, Kramarz, Szamaneka, naturalnie, nie braknie także i nieuniknony Vaszaty z swoją pozytywką moskiewską. Pomimo wszelkiej ostrej formy, brak mowom tym tenora stanowczej opozycji, postępującej śmiało naprzód. Nie dziw zresztą, ponieważ Młodoczesi ostateczną granicę dawno już przekroczyli. Dalej iść, równałoby się rozpłynięciu w skrajnej opozycji omladinistycznej, posiadającej cechę ruchu socjalistycznego z zabarwieniem narodowem. Z tego powodu znajduje się stronnictwo młodoczeskie w rodzaju koła zaczarowanego, z którego mu wyjść bardzo trudno, a co w następstwie będzie miało jałowość całej jego polityki, która prędzej lub później, sprzykrzyć się musi narodowi czeskiemu. Najbardziej jednak cięży ołowiem na tem stronnictwie sprawa prawno-politycznych żądań, której niemożebność przeprowadzenia przy teraźniejszej politycznej konstelacji, podobno trzeźwiejsze umysły pomiędzy Młodoczechami same widzą. Ale prawno-polityczne żądania są właśnie atutem agitacji młodoczeskiej, malującej narodowi czeskiemu przyszły jego byt w kolorach państwowej niezawisłości Węgrów. Kto wie, czy stronnictwo staroczeskie, właśnie z powodu zaniechania czeskiego prawa państwowego, nie jest w stanie dźwignąć się z politycznej niemocy, w którą popadło.

Naród czeski czci swoje tradycje historyczne a wstąpiwszy raz na drogę prawnopolityczną nie tak łatwo da się z niej zepchnąć. Czy na tem dobrze wyjdzie, rzecz inna, gdyż żądając czeskiego państwa, nie może praktycznie żądać tego, co mu może być danem. Czeski naród wytrwały jest w swoich zadaniach, będzie więc czekał w myśl powiedzenia posła Eima: „Możemy czekać“. Chwilowo wytworzyło się w Czechach trudne stanowisko zarówno dla rządu, jako też i dla stronnictwa młodoczeskiego.

Śmierć przewódcy czeskich Niemców, Schmeykala, uważaną jest w tutejszych kołach politycznych jako zdarzenie doniosłe. Istotnie odgrywał zmarły między Niemcami czeskimi rolę prawie dyktatora i stał na widowni politycznej przez długie lata. Był on jednak nieprzejednanym co do żądań narodowo-niemieckich i nie można powiedzieć, żeby działał w duchu pojednawczym. W ostatnich latach ucierpiał dużo jego wpływ przez skrajne prądy niemiecko-narodowe, wychodzące z Reichenbergu, gdzie się znajduje gniazdo prusofilów. Schmeykal był typem niemieckiego centralisty dawniejszego autoramentu!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Dziś w Wenecji spotka się cesarz niemiecki z włoskim królem. Spotkanie to w politycznem znaczeniu, stoi w ścisłem związku z głośnym zjazdem w Abbazji. Rzymska *Italie* pisze w tej sprawie, co następuje:

„Cesarz niemiecki dał znać królowi Humbertowi, że kiedy się znajduje na wybrzeżu Adrjatyku i urządza liczne wycieczki, to życzy sobie udać się także do Wenecji, gdzie chciałby uścisnąć dłoń króla włoskiego. Król natychmiast pospieszył podziękować cesarzowi Wilhelmowi za życzliwość i wyraził mu wielką radość z tego powodu, że się w Wenecji zobaczą. Podróż ta, o czem nie potrzeba nawet twierdzić, nie ma innego znaczenia nad zadokumentowanie tej serdecznej przyjaźni, która dziś łączy niemieckiego monarchę z królem włoskim. Polityka nie ma tu nic do czynienia“.

Zajmującą korespondencją z Wiednia, poświęconą sprawie traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Austrją, umieszczają londyńskie *Times*. Według informacyj autora tego listu, należy osobistej interwencji cara zawdzięczać, że główna przeszkoda w rokowaniach pomiędzy Rosją a Austrją, została usuniętą. Na wyraźne życzenie cara, rząd rosyjski zaakceptował taryfę półtoraguldenową na dowożone do Rosji żyto. Uzasadnione jest przypuszczenie, pisze dalej korespondent, że po zawarciu traktatów między Rosją, Austro-Węgrami i Niemcami, przyjdzie wreszcie do politycznej *entente* pokojowego charakteru pomiędzy wszystkiemi trzema mocarstwami. Jeżeli owa *entente* nie doprowadzi do rozbrojenia, w każdym razie wywoła powstrzymanie wzmagających się ciągle zbrojeń.

Nowe rewelacje *Figara*, których sprawcą jest b. minister spraw zagranicznych, Flourens, we wszystkich kołach politycznych we Francji zrobiły nader przykre wrażenie. Jestto w istocie rzeczą niebywałą, żeby minister korzystał z tajemnic urzędowych i sekretnych aktów, by potem: publicznie sąd wydawać o polityce swych poprzedników. Nie uzasadnioną była pogłoska, jakoby zamierzano Flourensowi wytoczyć dyscyplinarkę, nie jest on bowiem urzędnikiem. W każdym razie można być pewnym, że zaszkodził on sobie bardzo tą aferą, która stanie mu na przeszkodzie do ambasadorstwa przy dworze rosyjskim, a już bezwarunkowo zniweczyła jego marzenia zostania ponownie ministrem spraw zagranicznych. Rewelacje Flourensa musiały oczywiście wszystkich zainteresowanych dotknąć bardzo niemile. Twierdzi on mianowicie, że francuscy mężowie stanu tacy, jak Berthélemy St. Hilaire, Juljusz Ferry, Freycinet, usiłowali porozumieć się w wielu kwestjach politycznych z Niemcami przeciwko Anglji, a w szczególności chcieli oni tą drogą osiągnąć pomyślny rezultat w sprawie egipskiej i że prowadzili w tym celu rokowania z ekskanclerzem Rzeszy. Bismarck zbywał ich zawsze pięknemi słówkami i obietnicami, które potem cofał. Flourens utrzymuje, że wymienieni mężowie stanu tak daleko się posunęli, że komunikowali do Berlina doniesienia dyplomatyczne, które rząd francuski otrzymywał z Petersburga. Łatwo zrozumieć, że przedewszystkiem ta ostatnia rewelacja najniedyskretniejsza musiała najniemilej oddziałać na opinją publiczną we Francji, a wszyscy poważni politycy biorą p. Flourensowi za złe jego tak niepatrjotyczną otwartość. Rząd francuski rewelacji Flourensa we *Figarze* ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza. Milczy, a stare przysłowie powiada w takich wypadkach: *qui tacet*...

Że też jaki się kiedy stanie skandal największy, z pewnością musiał się zdarzyć we Francji..

Kościuszko a car Paweł I.

Poniżej przytaczamy dosłownie „Rozmowę imperatora Pawła I z Tadeuszem Kościuszką w więzieniu w Petersburgu“ — spisaną pierwotnie po francusku przez Gagaryna. Wysoce charakterystyczną tę relację wyjmujemy z I tomu *Pamiętników XVIII wieku*.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron, zawołał cesarz Paweł Garyka, doktora dworu, którego pytał się o stanie więźnia i o zdrowiu Tadeusza Kościuszki. Wydał zatem rozkaz, aby na niczem mu nie zbywało: rozkaz takowy wszystkich bardzo grzecznymi zrobił dla Kościuszki. Garyk, Anglik, był zawsze przyjacielem Kościuszki. Dnia trzeciego wyjechał imperator w zwykłej asystencji i prosto wysiadł przed więzieniem tego bohatera. Odgłos bębnów i prezentowanie broni nieco zdziwiły Kościuszkę.

Wtem wszedł Paweł I rzekł: „Przyszedłem, mój jenerale, abym ci wolność przywrócił“. Kościuszko, zdjęty radością, skłonił się; o śmierci Katarzyny wiedział od Garyka.

Paweł. — Czyli mię nie poznajesz, kim jestem?

Kościuszko. — Uznaję w osobie Pawła, imperatora, a w darze przywróconej wolności, wyższego nad zaszczyt tronu, który posiadasz.

Paweł. — Ubolewałem zawsze nad losem waćpana, ale za rządów mej matki nic mu pomódz nie mogłem, teraz zaś wziąłem za najpierwszy mej władzy obowiązek udarować wpana wolnością. — Wolnym wpan jesteś.

Kościuszko. — Skłoniwszy się, rzekł: Najjaśniejszy panie! nigdym nie ubolewał nad losem własnym, ale ubolewać nie przestanę nad losem Ojczyzny mojej.

Paweł.—Zapomnij wpan o Ojczyźnie, przyszła na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć tylko w dziejach została, a w tych dziejach wpan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

Kościuszko. — Obym był raczej zapomniany, a Ojczyzna moja wolną została; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu.

Paweł. — Dlaczego, mój jenerale? Wszakże greckie i rzymskie państwa podzielone zostały?

Kościuszko. — Prawda, najjaśniejszy panie, ale były pokonane bronią i wprzód wolność, niż egzystencję, straciły. Lecz Polska w własnem powstaniu swojem i wtenczas, gdy do żądanej wolności przychodziła, wtenczas, gdy największej energji i patrjotyzmu pokazała — upadła. Państwa tamte, gdyby były na własnych granicach tylko przestawały, gdyby ich ambicja ograniczona była żądzą świetności i potęgi, która zależy od dobroci wewnętrznego rządu, gdyby były chciały być tak spokojne, jak Polska od wieków być zawsze nią chciała, istniećby zapewne mogły.

Paweł. — Ale przyznasz wpan, że ta wasza Polska nie zgadzała się z interesem państw sąsiednich i że wasi Polacy sami służyli za narzędzie do zguby swej Ojczyzny.

Kościuszko. — Uwolnij mnie wasza cesarska mość od dalszego tłómaczenia się, bo o upadku mojej Ojczyzny, bez żywego poruszenia, ani mówić, ani myśleć nie umiem.

Paweł. — Nic uraża mnie to bynajmniej, jeszcze tem więcej Wpana szanuję, mam nawet zadowolnienie mówienia z nim o tem, bo pierwszy raz zdarza mi się mówić z obywatelem, w którym znajduję, że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak większa część przynajmniej Polaków była myślała, jak Wpan, jeszcze Polska mogłaby się utrzymać.

Kościuszko.—Ta część większa, najjaśniejszy panie, była zapewne, a wasza cesarska mość mógłby być świadkiem tylu cnót, tylu patrjotyzmu, których dawali dowody niepospolite, w czasie ostatniego powstania. Wiem, jak starano się fałszywie i najgorzej dać wyobrażenie waszej cesarskiej mości o narodzie naszym; wystawiono go nawet w oczach całego świata, jako hordę łotrów niepospolitych, niecierpiących prawa, a przeto niegodnych bytu; cnotliwy i powszechny zapał, jedynie do ulepszenia Ojczyzny, wydobycia jej z ucisku i nieładu, buntem nazwano; chęci najlepsze obywatelstwa poczytano za winę i wskutek rozhukanego jakobinizmu. Nakoniec nietylko przeciw wszelkiej słuszności, ale przeciwko nawet prawdziwym interesom Rosji, zniszczenie tej nieszczęśliwej Ojczyzny, przez rozbiór zupełny jej krajów, za najzbawienniejszą radę podano. Ile stąd zgorszenia niebezpiecznego dla losu państw wszystkich, ile okropnych skutków, ile nieszczęścia powszechnego, ile ofiar; gdyby ich zebrany razem widok mógł się zbliżyć do waszej cesarskiej mości, gdyby go nie zasłaniali ci, co wszystko za nic ważą, by tylko z własnym służyli pożytkiem i dla tego tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie miały: tak wspaniałe, tak dobre serce waszej cesarskiej mości wzruszoneby zaiste zostało litością nad losem naszego narodu.

Paweł. — obróciwszy się do stojących zdaleka jenerałów swoich: „Patrzcie, co za żywość uczucia“.

Kościuszko. Darujesz wasza cesarska mość, może się uniosłem za daleko!

Paweł. — Nie, ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Żegnam Wpana: teraz nie myśl o niczem, jak tylko o zdrowiu swojem. Dałem rozkazy, aby mu na niczem nie zbywało co do wygody jego należy. Jeżeli co masz żądać, mów śmiało, zwierz się jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem Wpana i chcę, abyś był wzajemnie moim.

Kościuszko. — Szacunek najwyższy z najczulszą wdzięcznością będzie zawsze mym obowiązkiem.

Paweł. — Dodaj i przyjaźń: żegnam Wpana, do widzenia.

Z fundacji hirszowskiej.

W numerze 7 z d. 16 lutego b. r. pisma blochowskiego, *Oesterr. Wochenschrift*, widzimy na wstępie grubemi czcionkami napis: *Eine höfliche Anfrage an den hohen k. k. galiz. Landesschulrat*. Krokodyle łzy leje autor tego artykułu z żalu, że Rada szk. kraj. odmówiła swej aprobaty zamianowaniu dla szkoły fundacyjnej w Buczaczu kandydata bez kwalifikacji i bez matury. Dziwi się tegoż artykułu autor, mieniący się „patrjotą“ temu postanowieniu Rady szkolnej, gdyż ta władza zezwala na ustanawianie takich sił przy szkołach etatowych. Nie widzimy potrzeby wystąpienia w roli rzeczników Rady szkolnej, ale nie możemy się powstrzymać, by wreszcie nie podnieść jaskrawych niewłaściwości, jakie się dzieją przy obsadzaniu posad w fundacji hirszowskiej od krótkiego dopiero czasu, a mianowicie od czasu zamianowania inspektorem tychże szkół niejakiego p. Landesa, emerytowanego nauczyciela kier. szkoły Czackiego we Lwowie. Podczas gdy Rady szk. okręgowe mianują kandydatów bez kwalifikacji tylko tam, gdzie warunki koniecznie nauczyciela wyzn. chrześc. wymagają, a takich rzeczywiście brak, to fundacja kilkunastomiljonowa, jaką jest fundacja hirszowska, mianuje nauczycieli bez wszelkiej kwalifikacji, nie skutkiem braku kwalifikowanych, ale dla tego, że zaczęła opłacać nauczycieli tak, iż tylko znaleźć może ludzi, niezdolnych żadnym sposobem na chleb sobie zarobić, którzy wolą 300 złr. od fundacji pobierać, niż śnieg lub błoto z ulic stołecznych zmiatać. Toż wielu nauczycieli wyznania mojż. z kwaliffkacją pełni funkcje praktykantów w większych miastach, gdzie lekcjami prywatnemi zarabiają na życie, lub guwernerów u bogatych właścicieli i dzierżawców dóbr, podczas gdy szkoły fundacyjne obsadzane bywają tymczasem indywiduami nie tylko bez wszelkiej kwalifikacji, ale nawet bez potrzebnych, ogólnych zalet charakteru.

Przed $1^1/_2$ roku fundacja (wtedy ów pan Landes jeszcze był przy szkole Czackiego we Lwowie) uregulowała płace nauczycieli swych ku zupełnemu ich zadowoleniu, tak mianowicie, że nauczyciel starszy pobierał 700 złr. i 70 złr. dodatku na mieszkanie, a młodszy 60% tejże płacy. Ale skoro ów pan Landes w zeszłym roku musiał podać się do dymisji (nie z tego powodu, jakoby już dosyć oddał społeczeństwu zasług, ale z innego, który nam znany i o którym przy sposobności wspomnimy), to wyszukano mu przytułek u fundacji. Prasa polska wszelkich odcieni, a nawet zagraniczna (*Jüd. Presse* w Berlinie), już kilkakrotnie postępowanie tego pana należycie napiętnowała. Oto p. Landes, wiedząc, że wszystkim nauczycielom fundacyjnym znane są zalety jego serca i czystość niepokalana jego sumienia, musiał się postarać o

zrównoważenie tych wiadomości knutem. Oto wielu kierowników i nauczycieli najzdolniejszych poprzenosił (np. kierownika z Tarnowa do Śniatyna etc. etc.), chociaż są żonaci i ojcami rodzin, tudzież zdziałał, że płacę nauczycieli młodszych o 462 złr. zniżono na 300, jak o tem pisała *Gazeta Kołomyjska*, *Przyszłość*, a nawet żydowska w Berlinie.

To są przyczyny, dla których posady przy szkołach fundacyjnych obsadzane są siłami bez kwalifikacji, a cieszymy się bardzo, że najwyższa magistratura szkolna takiego postępowania znosić dalej nie będzie. *Szkolnictwo Ludowe.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stryj 5 kwietnia.

Uroczystość Kościuszkowska odbyła się u nas d. 1 kwietnia z następującym programem: O godz. 7 rano pobudka muzyki kolejowej, o 10 nabożeństwo w rz.-kat. kościele, a o 12 w sali hotelu pod „Czarnym orłem" odczyt dla włościan i ich ugoszczenie. Przez cały poranek salwy moździerzowe przypominały, że to dzień uroczysty.

O 5 popołudniu odbył się odczyt dla młodzieży przemysłowej, a w „Sokole" dla członków „Sokoła" i „Gwiazdy". Wieczorem o 7 rozpoczął się w kasynie resursy „wieczór Kościuszkowski" znakomicie opracowanym odczytem prof. Mazanowskiego, następnie produkcje orkiestralne i chóralne. Nadmienić tu wypada, że duża sala resursy przepełnioną była inteligencją tak miejscową, jak okoliczną.

Równocześnie nadprogramowa iluminacja miasta wypadła znakomicie.

W kościele, podczas nabożeństwa, p. Göttinger, żona tutejszego burmistrza, w towarzystwie marszałka powiatu, p. hr. Karola Dzieduszyckiego i br. Juljana Brunickiego, urządziła kwestę na rzecz budowy rz.-kat. kaplicy w Chromohorbie, która przyniosła około 100 złr.

Stryj idzie o lepsze z Pragą. Oto dzisiejszej nocy jakiś rzezimierzek poprzemazywał czarnym lakierem orła i napisy polsko-niemieckie na skrzynkach pocztowych, a nakleił biały papier z napisami ruskiemi.

Mamy tu dwutygodnik miejscowy: ma on być polityczno-społecznym, do czego brak mu jednak sił redaktorskich zupełnie, raczej należałoby go ochrzcić pismem magistratualnem, tyle tam koziołków na rzecz burmistrza i magistratu.

Na budowę gmachu na sąd obwodowy jeszcze się nie zanosi, chociaż sprawa ta wlecze się już pięć lat! Rząd stawia trudności w sfinansowaniu kapitału a zatem przedsiębiorca nie chce narazić własnego kapitału około 250.000 złr., by potem przez kilkanaście lat kołatał o wypłatę należytości, dla tego przed 5 laty do otwarcia sądu obwodowego w Stryju nie przyjdzie. — Mamy tu obecnie ruski teatr narodowy, pod dyrekcją ruskiej Besidy, dający przedstawienia w Kasynie naszej Resursy, czuć tam brak P. Biberowiczowej, Kliszewskiej i ś. p. Hryniewieckiego, ale jest zapał do sztuki, dobry zarząd i staranna reżyserja, co rokuje nadzieję, że z tych młodych sił wyrośnie trupa na chlubę narodu ruskiego. Z widzów jak zwykle przeważną część stanowią Polacy.

WYSTAWA.

W pełnem świetle wiosennego słońca, poczyna dzieło Wystawy szybkim krokiem zbliżać się do ostatecznych swych kresów. Spostrzega to przybysz zaraz po przekroczeniu głównej bramy, która wraz z przyległem oparkanieniem, niebawem będzie ukończona. Grzędy przed wielką cieplarnią, już przysposobione tak, że w każdej chwili zająć je może piękna dziatwa Flory. Dwie mniejsze cieplarnie rozsiędą się niebawem w pobliżu okazałej swej koleżanki.

Pawilon żywiecki arcyks. Albrechta, istne cacko budowli drzewnej, czeka tylko na ostateczne wykończenie: nieopodal dźwigają się z swych podstaw powilony: hr. K. Mierowej (młynarski) i p. Rojowskiego, który przedstawi humenowskie hafty.

Olbrzymi pawilon przemysłowy byłby już gotów, gdyby skutkiem nadspodziewanego napływu deklaracyj, nie okazało się rzeczą nieodzowną przedłużyć skrzydła jego w trzech kierunkach, ogółem na 800 metrów przestrzeni. Malatura w stylu Bachmińskiego, wykonana wedle motywów pp. Skowrona i Zacharjewicza, słuszny i powszechny budzi podziw.

W pobliżu pałacu sztuki, wzniosły się rusztowania pawilonu polsko-amerykańskiego, nieopodal zaś stanie w krótkim czasie pawilon Matejki, przedstawiający mauzoleum staroegipskie. Projektował go niezmordowany i niewyczerpany w twórczej swej pomysłowości star. inżynier Skowron; do budowli użytą być ma konstrukcja żelazna Schumanna i Piotrowicza, jako też dyle gipsowe z fabryki J. Lewińskiego; wszystko to oczywiście osłonięte kunsztownie imitacją z kamienia tak, iż pawilon w zupełności czynić będzie wrażenie monumentalnej budowy z ciosu.

Wstawianie przedmiotów wystawowych, odbywa się pod kierownictwem i nadzorem członka dyrekcji Wystawy, p. Juljusza Mikolascha.

Kierownictwo i nadzór nad robotami, około artystycznych dekoracyj Wystawy, powierzyła Dyrekcja zaszczytnie znanemu artyście-malarzowi, p. Rybkowskiemu, który od kilku miesięcy na stałe osiadł w naszem mieście. Dyrekcja uprasza wszystkich pp. Wystawców, by w biurze instalacyjnem na placu Wystawy wcześnie przedstawili swe pomysły lub szkice, a to celem rychłego wydania stosownych zarządzeń i zachowania w dekoracjach koniecznej ze względów artystycznych jednolitości.

W królestwie kawy.

Piotr Loti, powieściopisarz, włóczy się po świecie, a wrażenia z włóczęgi, kreśli w drobnych szkicach, chciwie czytanych. Oto wrażenia Lotiego z wycieczki po Jawie. Punktem wyjścia tej krótkotrwałej podróży, było miasto Bejtenzorg, o dwie godziny drogi od Batawji.

Stacje — pisze podróżnik-powieściopisarz — są bardzo częste, a na nich tłoczą się Malajczycy, wszystko pasażerowie trzeciej klasy. Każdy z nich, odziany w krótkie do kolan inekspryrnable z cienkiej, barwnej materji, ma cerę żółto-cynamonową. Na biodrach noszą szeroki szmat z pstrej tkaniny, który ongi, prawdopodobnie, był jedynem odzieniem Malajczyków, dziś zaś zachowany jest gwoli tradycji. Na głowie noszą wszyscy coś w rodzaju małego turbana. Wzrostu jest Malajczyk niewielkiego, czem przypomina Japończyka, ma jednak rysy od tego ostatniego sympatyczniejsze. Kobiety, w długich sukniach, z czarnemi jak węgiel, zaplecionemi w jeden warkocz włosami, podobne są do kobiet europejskich, nie mają jednak żadnego wdzięku.

Hotel holenderski na Jawie, choćby był hotelem pierwszorzędnym, w niczem prawie nie przypomina europejskich tego rodzaju zakładów. Upał, jednakowy latem i zimą, sprawia, iż pozostawanie w pokoju jest wprost przykrem. To też mieszkaniec hotelu sypia tylko w swoim pokoju, resztę zaś dnia spędza na szerokich werandach, otaczających dom cały, zajmujących często większą przestrzeń, niż samo domostwo. Hotele mają tylko jedno piętro, jak wszystkie zresztą domy na Jawie, a składają się z wielkiej liczby nawpół ciemnych pokoików, a raczej klatek, w których nie znajdziecie nic więcej nad łóżko, stół, stołek i umywalnię. Za to przed drzwiami numeru na werandzie stoi reszta mebli: bujak, szesląg, kanapki itd.

O godz. 6 zrana wschodzi słońce. Świtania nie ma, odrazu noc przechodzi w dzień jasny. Mieszkańca pokoju budzi służący, Malajczyk, który przynosi niezbędną filiżankę kawy. Wprost z łóżka, w najkonieczniejszej jedynie bieliźnie wychodzi na werandę, gdzie znajdujecie już waszych sąsiadów zarówno mężczyzn jak damy. Te ostatnie również nie grzeszą obfitością tualety. Kawę podają po raz drugi, mówiąc nawiasem, zupełnie zimną i wcale nie osobliwą. W tem królestwie kawy, gdzie setki i tysiące hektarów ziemi zajęte są pod plantacje kawy, przyrządzać, ani pić tego napoju nie umieją. Sypie się tu poprostu trochę kawy do karafki, dolewa wody wrzącej, a gdy wywar jest już gotowy, przyrządzający kawę rozprowadza go w znacznej ilości ciepłej wody i wlewa płyn do filiżanki. Potoknijcie filiżankę po kawie europejskiej, a będziecie mieli kawę na sposób jawajski. Przeciętnej kawiarce europejskiej włosy stanęłyby na głowie, gdyby coś podobnego miała podać swoim gościom.

Przepędziwszy czas jakiś na werandzie, przeciętny jawańczyk wdziewa kostjum „podzwrotnikowy", złożony z białych inekspryrnabli i takiejże kurtki i udaje się do ogólnej jadalni, gdzie spożywa kilka butersznytów z szynką i cielęciną. W ten sposób pokrzepiony na siłach, zabiera się do zajęć dziennych.

Około południa spieszysz na obiad, jedyny w swoim rodzaju. Znajdziecie coś podobnego we wszystkich azjatyckich kolonjach Holandji. Francuzi nazywają to *table de riz*, Niemcy *reis-tafel menu*. Przed wami stoi talerz głęboki. Służący obnosi dokoła stołu wielkie naczynie z ryżem gotowanym, ze sterczącą w pośrodku łyżką drewnianą. Napełniacie ryżem talerz po brzegi. Następnie inni służący podają wam jednocześnie 10—20 dań, w których znajdziecie i kury pieczone i maleńkie kotleciki wołowe, i zrazy z cielęciny, i rybki solone i smażone, przygotowywane w sosie czerwonym, i opiekany proszek z orzecha kokosowego, i groch i bób gotowany i najrozmaitsze jarzyny, obficie posypane pieprzem czerwonym. Nakładacie tedy na ryż wszystkiego potrosze, poczem osobny służący zlewa to wszystko rodzajem osobliwego sosu, podobnym ze smaku do rosołu z kury, przesyconego pieprzem i imbirem. Wszystko to mieszasz razem wraz z ryżem i spożywasz, znosząc cierpliwie żar od pieprzu, który ci język znieczula. Na pociechę powiedzcie sobie, iż jedynie tak przyprawione jedzenie jest higjenicznem w strefie, gdzie najrozmaitsze malarje i gorączki podzwrotnikowe czyhają na Europejczyka na każdym kroku.

W hotelach, oprócz *reis-tafel menu*, podają cudzoziemcom befsztyki i owoce, rodowity jednak jawańczyk poprzestaje na potrawie mieszanej, o której pisaliśmy powyżej. Nieznaczne stosunkowo spożywanie owoców jest tem dziwniejsze, iż Jawa, pod względem jakości i ilości owoców jest rajem prawdziwym. Ktoby chciał spisać same nazwy owoców jawańskich, musiałby zapełnić tom cały. W hotelach jednak uważają, iż popularny owoc jawański nie jest godny gęby szanującego się Europejczyka. Sprzedają więc tylko ananasy (lepszych nie znajdziecie na świecie całym), banany, zwykle jadane na surowy, wreszcie owoc *Corica poraya*, czyli drzewa dyniowego. Owoc ten rozcięty, w samej rzeczy dynię przypomina, a ma pestek drobniutkich bez liku, jak gwiazd na niebie. A jeżeli cię gospodarz chce uczcić solennie, podaje ci, o gościu europejskim, konfiturz brzoskwini lub moreli, sprowadzonych z... Europy. *Nemo est propheta...*

Około godz. 5 po południu upał jest tak straszny, iż o wycieczkach na miasto lub w okolice nie może być mowy. Udajecie się tedy znów na werandę, zasiadacie na bujaku lub na szeslongu (w negliżu — jak wyżej) i wypijacie filiżankę herbaty, najczęściej z mlekiem. Herbata jawańska odznacza się zapachem niezwykłym, ale dla podniebienia. przyzwyczajonego do herbaty chińskiej, jest cierpką.

Wieczorem kostjumy „podzwrotnikowe" ustępują miejsca ubraniu bardziej ceremonjalnemu, gdyż pomiędzy godzinami 6—8 wieczorem oddawane tu bywają wizyty i załatwiane wszelkie formalności towarzyskie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Rady powiat. kolbuszowska i żółkiewska, ogłaszają konkurs na posadę sekretarzy. Płaca 1200 złr. Termin podań do końca b. m. — Urząd loteryjny we Lwowie. rozpisuje konkurs na posadę bezpłatnego praktykanta z terminem do 26 b. m. — W sądzie obwod. w Nowym Sączu, opróżnioną jest posada adjunkta sądowego. Termin podań do 25 b. m. — W Delatynie wolne jest miejsce pisarza sądowego, za wynagrodzeniem 20—25 złr. miesięcznie.

FEJLETON.

58 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie, jak dotąd jeszcze z nich żadnego nie stracili, ale kto wie, czy nie zechcą zacząć od niego, od pana Cieciorki? Straszliwe zimno zaczęło nim trząść, aż kajdany dzwoniły. I aby okropną marę odpędzić, zaczął sobie przypominać, czem właściwie zawinił, a chociaż nie mógł nic takiego znaleźć, coby przeciw niemu świadczyło, mimo to nie wątpił, że cyrkuły i sądy będą go uważały już za to samo za najniebezpieczniejszego rewolucjonistę pod słońcem, iż emisarjusza w swojem łóżku ukrywał...Czy przypuszczał przed kilku dniami, gdy z apetytem u Jakóba raki zajadał, że wkrótce taki los będzie jego udziałem?

Przyjechał nareszcie do Wadowic, gdzie go w więzieniu osadzono. W godzinę rozpoczęto z nim śledztwo. Gdy pierwsze przesłuchanie nie doprowadziło do żadnego rezultatu, sędzia postanowił go badać codzień po kilka godzin, aby go zmęczyć i tem zmusić do zeznań. Wszystko jednak nie pomogło. Pan Cieciorka tak odpowiadał, że po dwóch tygodniach nie tylko cyrkuł lecz i sąd musiał uznać, iż ten człowiek był Bogu ducha winien.

W tym czasie pani Sydonja napełniwszy pieniędzmi swoje kieszenie, przyjechała za mężem i tak się zawinęła, że do trzech dni na wolność go puszczono. W pierwszej chwili, gdy mu kajdany zdjęto, wzrokiem osłupiałym spoglądał na urzędników, nie mogąc uwierzyć w ogrom swego szczęścia. Dopiero gdy go na dworze owionęło świeże powietrze i gdy przed sobą ujrzał żonę ukochaną, jak przeciw niemu z rozwartemi biegła ramionami, uśmiechnął się i rzucając jej się na szyję zawołał:

— Sydończiu! Jak Boga kocham jam już wolny!

— Wolnyś, mój drogi, wolny, bo wszyscy nasi przyjaciele i znajomi, a już najgorliwiej to poczciwy rotmistrz Hermann wspierał mnie w moich usiłowaniach. Widzisz, mój Bonisiu, jak to dobrze, gdy się utrzymuje stosunki z ludźmi wpływowymi! Gdyby nie oni, Bóg wie na czemby się było skończyło.

— Oj prawda, Sydończiu, prawda... Gdyby nie ty, byliby mnie wysłali do Kufsteinu, a może nawet powiesili. Brrr! a tom był w opałach... Na całą dobę tylko woda z suchym chlebem, za to śledztwo codzień rano i po południu. Męczyli mnie, dręczyli, aby koniecznie coś ze mnie wydobyć, lecz ja, duszko, anim pary z siebie nie puścił.

— Bo tak być powinno. Zresztą nie wiem czy byłbyś mógł cokolwiek powiedzieć...

Mąż zapomniawszy z kim rozmawia, przybrał jedną z tych min, któremi, jak wiemy, popisywał się zawsze z wielkiem powodzeniem u pana Jakóba na Piasku. Żona jednak parsknęła mu na to w oczy głośnym śmiechem.

— Daj pokój, Bonisiu! — rzekła — przecie znamy się jak łyse konie.

— Hm, tak... ale bo widzisz... tobie może się zdaje... gdy tymczasem ja...

— Trochę schudłeś — żona dokończyła. — Nic to jednak nie szkodzi, mój Bonisiu. Mam nadzieję, że za tydzień całkiem się odgryziesz, zwłaszcza, jeżeli, jak dawniej, będziesz codzień na raki chodził.

Mąż podniósł głowę, zamyślił się, potem westchnął i ręką machnął. Twarz jego miała wyraz desperacki.

— Bonisiu co ci jest?

— Nie ma już raków, nie ma! —odrzekł.— Niemcy mówią, że tylko w tych miesiącach można jeść raki, w którym nie ma litery *r*, a teraz jest już wrzesień, *September*, *r* na samym końcu, więc i rakom koniec. Umyślnie tak długo mnie przetrzymali, żeby mi odebrać nawet tę jedyną przyjemność.

— Jedyną? A ja, Boniusiu, to nic?

Spojrzał na nią tak czule, jak ongi, gdy od ślubu wracając, pierwszy raz głaskał ją po twarzyczce zawstydzonej i językiem mlasnąwszy, odpowiedział:

— Raki, Sydończiu, to jedyna moja przyjemność za domem... bo innych nie używam.... Ty zaś, żoneczko, jesteś lepszą niż raki, tyś marcypan!...

Skrzywiła się, a gdy po twarzy chciał ją pogłaskać, zasłoniła się ręką i rzekła:

— Dobrze już, dobrze. Chodźmy teraz do zajazdu, bo trzeba do domu wracać.

Nazajutrz wieczorem stanęli na Podgórzu.

Przyjaciele i znajomi, między którymi było najwięcej urzędników i wojskowych, nie wiedzieli z początku, jak się mają wobec pana Cieciorki zachowywać. Czy bywać w jego domu, czy go unikać? Chociaż został z więzienia wypuszczony, należało jednak pamiętać, że był figurą politycznie podejrzaną, którą uwolniono jedynie dla braku dowodów. Pana Cieciorki bynajmniej to nie martwiło. Odkąd we własnem przekonaniu urósł na bohatera, chciał, by go za takiego wszyscy poczytywali, to też ilekroć na ulicy lub rynku wymijał go jaki znajomy i głowę odwróciwszy udawał, że go nie zna, pan Cieciorka uśmiechał się z politowaniem i nową laskę, którą mu żona kupiła, przed sobą trzymając, szedł tak wolno i poważnie, jak dotąd jeszcze nigdy. Stronienie od niego ludzi nie trwało jednak długo. Jak skoro ten i ów zobaczył, że rotmistrz Hermann ani na chwilę nie przestał bywać u państwa Cieciorków i gdy usłyszano, że sam pułkownik wybrał się tam raz z wizytą, sytuacja prędko się zmieniła i znów zaczęto sobie przypominać starego przyjaciela, który lepiej niż każdy inny na Podgórzu dawał u siebie jeść i pić gościom. Na świat urzędniczy w znacznej mierze i to wpłynęło, że pan Cieciorka, mimo iż kilka tygodni pod zarzutem zdrady stanu w więzieniu przesiedział, nie zostawał teraz pod dozorem policyjnym, lecz z tą samą co dawniej swobodą mógł żyć, poruszać się i do Krakowa chodzić. Widoczną było więc rzeczą, że nie należał do rewolucjonistów, i li przypadkiem dostał się do kozy. Jak tylko panowie urzędnicy powiedzieli to sobie w duchu, zaczęli natychmiast kłaniać się panu Cieciorce, wypytywać o jego zdrowie i powodzenie, ściskać go za ręce i po jednemu do jego domu zachodzić. Nie upłynął tydzień, a dawne stosunki zostały w zupełności przywrócone.

Na całem Podgórzu był wszakże jeden człowiek, którego widok mężowi pani Sydonji wielką przykrość sprawiał i do którego nigdy już ust nie otworzył, a tym był wachmistrz Kulka. Pan Cieciorka nie mógł mu darować że z taką radością w kajdany go zakuwał. Wprawdzie w niemiłej tej operacji nie równie większy udział brał Wrzeszcz, lecz temu winę przebaczył, mówiąc, iż prosty żołnierz musi robić, co mu każą; ale komu nie mógł swej krzywdy darować, to Kulce, który jako wachmistrz i dobry jego znajomy, powinien był obejść się z nim delikatniej. Chociaż Kulka nie należał nigdy do jego poufałych, między wachmistrzem bowiem a byłym aptekarzem, dzisiejszym zaś kapitalistą, tak wielka znajdowała się przepaść, że nic nie mogło jej całkiem wyrównać, mimo to pan Cieciorka zaszczycał go niegdyś swemi względami, i raz, czy nawet dwa razy, gdy byli sami, rękę mu podał. Lecz jak haniebnie za jego życzliwość ten człowiek mu się wywdzięczył! Kulka ze swej strony musiał być także przejęty niemiłemi uczuciami, skoro teraz, ilekroć ujrzał pana Cieciorkę, marszczył czoło i wąsami groźnie ruszał. Zapewne przychodził mu na myśl ów „Polak," który uciekając, zabrał z sobą jego awans wraz z orderem.

W kilka dni po powrocie do domu, pan Cieciorka udał się do pana Jakóba. Chociaż wiedział, że już raków nie dostanie, ciągnął tam z sercem bijącem, gdyż chciał zobaczyć starych znajomych i pokazać się im w aureoli męczeństwa. Nie zawiódł się tym razem. Wszyscy, których tu zastał, na jego widok z miejsc swoich powstali, bo każdy chciał coś od niego usłyszeć lub przynajmniej dłoń mu uścisnąć. Już oni od dawna wiedzieli, co ich „kompana" spotkało, i nie jeden lękał się, by pan Cieciorka, torturami do tego zmuszony, nie wydał organizacji. Wielka tedy była radość, gdy po licznych zapytaniach i długich korowodach, czcigodny męczennik uroczyście ich zapewnił, że „nic nie powiedział." Zaczęli go ściskać, całować, raczyć winem i zapraszać na polską kiełbasę z kapustą, która po ustąpieniu raków, była głównym specjałem w garkuchni pana Jakóba. Nasz przyjaciel uściski i pochwały przyjmował, kiełbasę jadł, wino pił, ale mówił jeszcze mniej niż dawniej, tylko bardziej oczami zawracał, a czasem także wzdychał i pokazywał swoje ręce, na których zostały dotąd ślady po kajdanach. Ponieważ umiano uszanować jego wstrzemięźliwość, przeto kompanja przestała go badać, i dopiero w chwili rozstania, jeden z lepszych znajomych, do ucha mu się nachylając, osmielił się go zapytać:

— A co się stało z tym emisarjuszem, którego razem z panem uwięzili?

— Co? Przecie uciekł ze szpitala.

— Tośmy słyszeli, lecz kto go ztamtąd wydobył?

— Kto? Ho! ho! to nie lada byli ludzie...

Tu pan Cieciorka urwał i zrobił taką minę, jakby wszystko wiedział, a jeno nic nie chciał powiedzieć. Tymczasem jeźli przed kim, to najwięcej przed nim, żona wykradzenie Stanisława w największej ukrywała tajemnicy.

— I nie złapali go Niemcy? — ciekawy przyjaciel dalej pytał.

— Czy go złapali? Ho! ho! kogo my uwalniamy, tego nawet sam djabeł nie złapie.

Więcej pan Cieciorka nie chciał powiedzieć. Pożegnał się i wyszedł. Gdy do domu wracał, dziwił się sam sobie, że dotąd żony nie pytał o jej kuzyna. Kto wie, czy nie otrzymała o nim jakich wiadomości. Ponieważ tego wieczora pani Sydonja miała u siebie gości, przeto mąż, do domu wróciwszy, zastał ją krzątającą się jeszcze w kuchni.

— Zapomniałem cię duszko zapytać—rzekł— czy przypadkiem nie wiesz, gdzie się nasz kochany Staś obraca.

— Nie wiem, niestety, nie wiem! — odrzekła z głębokiem westchnieniem. — Mam jednak nadzieję, że Bóg moich próśb wysłuchał, i szczęśliwie tam go zaprowadził, gdzie powinien się znajdować.

— Walny był chłopiec, duszko, i bardzo cnotliwy. Wielka szkoda, że go już nie ma... Ale kto wie, czy jeszcze nie wróci.

— Mogłoby to nastąpić dopiero wtedy, gdyby wpierw nasi Niemców ztąd wypędzili.

— Ciszej duszko, nie tak głośno — szepnął z przestrachem w koło się oglądając. — Dziś nawet ściany mają uszy.

— Gdyby wszyscy tak się bali jak ty, na świecie nie zmieniłoby się nigdy nic na lepsze. Wstydź się, żeś taki tchórz! Staś tak długo był w twoim domu, a nie nauczyłeś się od niego odwagi. O! Bonisiu! Bonisiu! gdybyś choć trochę był do niego podobnym!

— Nie myśl zaraz duszko, żem tchórz, jam tylko ostrożny... Kto tyle, co ja, musiał znieść mężnie, ten przecie złożył dowody wielkiej odwagi... Co zaś do Stasia, to zważ duszko, że on młodszy, a młodszemu zawsze fiu fiu! w głowie.

— Prawda! Prawda!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jeźliby ktokolwiek zaprzeczył, że my, Krakowianie, nie jesteśmy ludźmi najszczęśliwszymi pod słońcem i że szczęście, które nas spotyka, nie jest nasze własne, rodzime, polskie, natenczas gotówbym strzelać się z nim, choćby przez chustkę. Bo zechciejcie tylko państwo wziąć na uwagę, ilu to wrażeń głębokich i połączonych z niemi przyjemności doznaliśmy przed tygodniem, a wszystkich bezpłatnie, na domiar zaś szczęścia, mieliśmy je zaraz po świętach, kiedy śmiertelna nuda zaczęła nas już ogarniać... Na ulicach pełno pauprów pędzi za żydziakami — słychać świst kul kamiennych, szyby dźwięczą, jedni śmieją się, drudzy płaczą, gdzieindziej podnoszą się nawet okrzyki rozpaczy nad konającą papugą, która otrzymawszy cios śmiertelny w piękny łebek, oddała tchnienie ostatnie...

A ledwie te wrażenia minęły, nastąpiły nowe. W ulicach dudni, zwarte szeregi żołnierzy, z bronią na ramieniu, ciągną w głąb miasta, słychać szczęk broni, twarze wojowników milczące a ponure — na ich czele p. Swolkien w butach wysokich, co jest zapowiedzią dłuższej kampanji, prosi z uśmiechem i głosem uprzejmym: „Kochana publiczności rozejdź się na prawo i na lewo bo będzie źle!" — Dalej brzęczą podkowy końskie na poszczerbionym bruku krakowskim, pędzi kawalerja, słowem, mimo iż w całej Europie środkowej myślą o rozbrojeniu, my jedni stanęliśmy w pogotowiu wojennem...

A propos papugi, o której wyżej wspomniałem, niech nikt nie sądzi, że jej śmierć tragiczna nie budzi głębokich refleksyj. Niejeden filozof doby dzisiejszej mógłby śmiało zadać takie pytanie: „Co jest bardziej karygodnem, zabicie papugi, czy też człowieka?" Jeźliby kto z oburzeniem na to odparł, że samo zestawienie tych dwóch stworzeń jest niedorzecznością, musiałbym mu odpowiedzieć, że przekonanie o tem, co dobre, a co złe, jest subjektywne, na dowód czego przytoczę słowa pięknej palermitanki, Giulietty San D... która lat temu dwadzieścia siedm, gdy jej ktoś ukochanego pieska zabił, gorzkiemi łzami się zalewając, temi słowy rozpacz swoją wynurzała:

— Mój Boże! jak mogli dopuścić się takiej zbrodni?! Nie dziwiłabym się wcale, gdyby byli zabili jakiego człowieka, ludzie tacy brzydcy, tacy grzeszni... ale za co zamordowali moją psinę, moją śliczną, niewinną psinę?!

I nie sądźcie, żem to sobie z palca wyssał. Tragiczne te lamenty, słyszałem na własne uszy, lecz dawno już temu, bardzo dawno... w epoce, kiedy piękne damy przed ludźmi młodymi chętnie spowiadają się ze swych uczuć tajemnych... Dziś by to się już nie udało...

* * *

Gdyby nieboszczyk Lam wstał był z grobu ubiegłej niedzieli, ileż ciekawych spostrzeżeń byłby poczynił w naszem mieście! Patrzcie... ucieka mały żydek, jak zając — za nim, na kształt chartów, pędzą paupry, krzycząc złowrogo. Przyszły miljoner, choć dziś łapserdak, dostał się szczęśliwie pod arkady w Sukiennicach i ujrzawszy od jakiegoś sklepu drzwi otwarte, wpada do środka. Łobuzy chcą za nim wtargnąć, ale w tem jakaś piekna, bardzo piękna dama, staje we drzwiach, podnosi tragicznie ramiona i głosem srebrzystym woła:

— Nie wejdziecie, chyba po moim trupie!

Piękność ma to do siebie, że olśniewa i w miejscu zatrzymuje — energja, że zdumiewa i odurza. Tłum pauprów stanął tedy jak wryty, co widząc żydek nabrał otuchy i wychyliwszy ze sklepu łebek kędzierzawy, rzekł do swoich prześladowców:

— To takie polskie szwięto, sze chcecze ze mnie zrobicz Haman?

Roześmieli się wszyscy i rozeszli się spokojnie...

Niepospolity humor Lama byłby i gdzieindziej znalazł temat do swych uwag satyrycznych. Spojrzyjcie naprzykład na tego jegomości poważnego, który od pół godziny usiłuje dostać się do Rynku, a celu dopiąć nie może, ponieważ policja zamknęła wyloty wszystkich ulic. Najpierw chciał przejść koło Baranów, a gdy mu się to nie udało, wrócił w głąb ulicy św. Anny i dostawszy się na Szewską, próbował, czy koło Roszkowskiego nie przerwie zbrojnego łańcucha. Daremne zabiegi! Tu, naprzeciw pomnika Kościuszki, opór był największy. Zrozpaczony przechodzi w ulicę Jagiellońską, lecz i stamtąd musiał się cofnąć. Nakoniec ukazał się u wylotu ulicy Sławkowskiej, a gdy i tu groźny policjant krzyknął: — Niewolno! — przerażony obywatel zawołał:

— Ależ panie policaj, puść mnie, bo ja chcę iść do Hawełki!

Wielkie to zaklęcie natychmiast podziałało.

— Do Hawełki? — powtórzył uprzejmie groźny stróż porządku publicznego i torując sam drogę nieszczęśliwemu obywatelowi do przybytku zadowolenia i wszelkiej słodyczy, wciąż powtarzał: — Do Hawełki? Proszę... bardzo proszę...

Jaka szkoda, że onego dnia Kraków cały nie wybrał się do Hawełki! Nie bylibyśmy mieli ani wytłuczonych szyb, ani zabitej papugi, ani rewolucji, ani stanu oblężenia!...

A to, co teraz powiem, czy nie byłoby także nieocenionym tematem dla Jana Lama.

P. Tadeusz Romanowicz, radca Wydziału krajowego, który chętnie przy lada sposobności popisuje się swoją wymową, a jeszcze chętniej jeździ po miastach i agituje za wyborem żydowskich kandydatów, nie przyjechał jakoś do Krakowa na uroczystość Kościuszkowską i mówki tu nie palnął, chociaż poczciwy Kraków dźwignął go na swych barkach, podniósł do góry i uczynił go tem, czem dziś jest. Jakże zabawnie brzmią teraz lamenty *Nowej Reformy* na arystokrację, że ta uchyliła się od udziału w krakowskim obchodzie, skoro uczynił to samo jej ojciec i największy protektor, p. Tadeusz Romanowicz! A mimo to poczciwi członkowie naszej „Zgody" wysłali do p. Romanowicza telegram pełen uwielbienia, jakby z podziękowaniem za to, że ich „puścił w trąbę."

* * *

Kiedy Rzeczpospolita polska, pod koniec ubiegłego stulecia, zsuwała się w czarną otchłan niewoli, wtedy wszystko w niej się rozprzęgało, jasne światła gasły, dawne bohaterstwo ustąpiło z mas, a zestrzeliło się tylko w jednostkach, wieśniak czekał apatycznie co nastąpi, szlachta bądź swarzyła się po dawnemu, bądź ciągnęła do Konfederatów — a zaś arystokracja bawiąc się w najlepsze wytańcowywała menueta na grobie Ojczyzny. Czytajcie „Pamiętniki XVIII wieku", których tyle wyszło, a one wam powiedzą, że wielkie damy nasze, zapominały o wszystkiem, nietylko na rozwięzłym dworze Stanisława Augusta, lecz także na salonach ambasadora rosyjskiego i carskich generałów... Zatraciły poczucie własnej godności, wstyd, wrodzoną dumę Polek, bo pędziły tylko za nieugaszonem pragnieniem uciech i pożądliwością złota...

Tak było temu lat sto.

W epoce naszej niewoli politycznej, wiele się jednak zmieniło. Naród biczowany i krwią zlany, ocucił się, poszczególne jego warstwy wyrobiły się i zmężniały, w społeczeństwie zapanowała uczciwość, pieniactwo ustało, krzywoprzysięstwo wytępiono, Ojczyzny za ruble nikt już nie sprzedawał, arystokracja także się opamiętała, a chociaż nie stanęła jeszcze na wyżynie arystokracji angielskiej, ani nawet węgierskiej, wszakże nie da się zaprzeczyć, że w jej łonie zapanował duch lepszy, stokroć więcej obywatelski i bardziej polski, niż ten, który ją ożywiał przez ciąg ubiegłego stulecia.

Lecz czy na świecie jest jaka reguła bez wyjątku?

Oto kilka dni temu czytaliśmy w dziennikach warszawskich, że hr. Augustowa Potocka, z domu Sianożęcka, ta sama, która jako panna znaną już była w Warszawie z tego, że bardzo serdecznie wycałowywała po rękach największą naszą nieprzyjaciółkę, Marję Andrejewnę, żonę jenerał-gubernatora, że ta dama piękna i młoda, nosząca jedno z pierwszych nazwisk w Polsce, po przedstawieniu amatorskiem na salonach hr. Szuwałowa w Petersburgu, wystąpiła w — balecie...

O! jakże pięknie musiało jej być z rumieńcem i wdzięcznym uśmiechem na twarzy, z obnażonemi ramionami, w krótkiej spódniczce, w cielistych — trykotach!

A generały, patrząc na to, bili brawo i wołali:

— *Wot bojkaja krasawica! polskaja grefinia! Haraszo! Hurra!*

Tak uczciła jedna z dam wielkiego świata polskiego rocznicę Kościuszkowską...

Twierdził niegdyś Lelewel, ów prawdziwy i twardy demokrata, że arystokracja nasza powinna się odrodzić przez związki z niższemi warstwami, sama bowiem nie ma już w sobie dość sił żywotnych.

Ród Sianożęckich nie jest chyba bardzo arystokratyczny, jego antenaci ani w senacie nie zasiadali, ani hetmańskich buław nie dzierżyli, a mimo to jedna z najmłodszych jego latorośli jak dzielnie krzewi na salonach magnatów rosyjskich cześć dla polskiego imienia!...

Cicho...

Tam, w salonie hr. Szuwałowa, stał w kącie duch zniesławionego narodu i oczy sobie zasłoniwszy, płakał...

FRANCJA ŻŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Przez wieki całe dzierżyli żydzi w monopolu medycynę, która im ułatwiała szpiegostwo, dozwalające przystępu wszędzie, a nie przyśniło im się nawet o krwi obiegu. Bail, który jest im przecież przychylny, przyznaje, że pod względem naukowym panowała wśród nich jeszcze większa ciemnota, niż u innych współczesnych; wierzyli, że niebo jest czemś stałem, że firmament, „rakiak" jest powiercony w dziury, któremi deszcz pada; mieli takie np. pewniki medyczne: „zażycie naczczo trochę wina i trochę chleba, uwalnia wątrobę od sześciuset chorób". „Gdy się śni komu grzebień koguci, znak to pewny uderzenia krwi do głowy..."

Aryjczykowi zawdzięczamy wszystkie wynalazki małe i wielkie: druk, proch, Amerykę, parę, machinę pneumatyczną, obieg krwi, prawa ciężkości. Wszelki postęp wyszedł z naturalnego rozwoju cywilizacji chrześcijańskiej. Semita, nie można tego napowtarzać, wyzyskiwał jedynie to, co zdobył genjusz i praca cudza.

Teraz, kiedyśmy wskazali główne rysy, wspólne wszystkim Semitom, zbadajmy bliżej rasę i gatunek.

Niezależnie od odcieni pokoleniowych, jeszcze niedokładnie zdefiniowanych, rozróżnić trzeba w żydzie dwa typy zupełnie odrębne: żyda południowego i żyda północnego — żyda portugalskiego i żyda niemieckiego.

Żydzi obrządku portugalskiego, jak wiadomo, utrzymują, że oni osiedlili się w Hiszpanji od najgłębszej starożytności. Odrzucają ze wstrętem wszelką solidarność z bogobójcami, utrzymują nawet, że żydzi toledańscy pisali wtedy do braci swoich w Jerozolimie, wstrzymując ich od popełnienia tak wielkiej zbrodni. Wielu historyków, a między innymi żyd Emanuel Aboab, w swojej *Nomologji*, wierzą w autentyczność tej missywy, w której Lewi, zwierzchnik synagogi, Samuel i Józef, żydzi toledańscy, zwracają się do arcykapłana Eleazara, do mędrców Samuela, Kanuta, Ananasza i Kaifasza, żydów z Ziemi Świętej. Graetz przeciwnie twierdzi, że wszystkie te po-

dania są błędne: ale nie trzeba zapominać. że on nie Niemiec, to jest nieprzyjaciel Portugalczyków.

Bądź co bądź zachodzi wielka różnica między temi dwoma gatunkami żydów.

Ogrzany słońcem wschodu. żyd południowy bywa niekiedy pięknym fizycznie: nierzadko można w nim znaleźć typ arabski, w całej czystości zachowany. Niektorzy z nich pięknemi aksamitnemi oczami, łagodnemi i wdzięcznemi, choć fałszywemi trochę, włosami czarnemi jak heban, przypominają niby towarzyszów królów mauretańskich, albo nawet hidalgów kastylijskich: tylko trzeba, żeby nie zdejmowali rękawiczek, gdyż rękę chciwą i nikczemną zdradzają zaraz palce haczykowate, te palce ciągle drgające chciwością, zawsze skurczone, gotowe do grabieży.

Żyd niemiecki nie posiada nic z tego wszystkiego. Jego oczy nie patrzą zdaje się wcale: cerę ma żółtą, włosy koloru kleju rybnego. Broda jego zawsze prawie ruda nieokreślonego odcienia, bywa czasami czarna, ale ma tę czarność niemiłą, zielonkawą, przypominającą czarny surdut wyszarzany. To jest typ owego niegdyś handlarza ludźmi, lichwiarza najpodlejszego gatunku, szynkarza po karczmach podejrzanych. Fortuna, jak się już rzekło, dotknąwszy go swoją różczką czarodziejską, nie zmienia go wcale. Przypatrując się pewnym paryskim osobistościom, jadącym folblutami do Lasku, w powozach, ozdobionych wykrętasem baronowskim, mimowolnie przypominamy sobie znane fizjognomje handlarzy starzyzną albo kramarzy, roznoszących igły i nici. Tych żydów opisał ich współwyznawca, należący do rodziny zamożnej i używającej pewnego znaczenia wśród żydowstwa, p. Cerfbeer z Medelsheimu, w książce: *Les juifs, leur histoire, leur moeurs*.

„Żyd niemiecki — mówi on — jest pod względem moralnym pyszny, ciemny, chciwy, niewdzięczny, podły, płaszczący się, zuchwały, pod względem fizycznym brudny, parszywy i obszarpany. Żydówki są wyniosłe, łatwowierne, obmowne, swarliwe i bardzo niepewne pod względem wiary małżeńskiej.

Żyd południowy dla swoich przedsiębiorstw finansowych dorzuca ziarnko poezji; zabierze ci pieniądze — bo to już tkwi w naturze rasy — ale za pomocą pomysłów, którym nie można odmówić pewnego rodzaju wielkości. Jak Mires, Millaud, Pereira, lubi on ocierać się o literatów, posiada dzienniki, w których pisują czasami po francusku, ubiega się za ludźmi pióra i uważa za zaszczyt mieć ich u swego stołu: no i ostatecznie gdyby pisarz dał mu możność zarobienia stu tysięcy franków, kazałby mu z 500 franków włożyć pod serwetę.

Żyd północny nie posiada nawet ducha handlowego; to obrzynacz dukatów, „sprawiający im obrzezanie“, jak mawiano w Frankfurcie. Jego kolega południowy rusza się, rzuca, sili się na pomysły: on ani drgnie: nieruchomy, zastały, czeka na stosowną chwilę przy swoim lufciku: deprecjonuje pieniądze papierowe, jak dawniej deprecjonował monetę brzęczącą; bogaci się, nic nigdy nie produkując. Tamten, to pchła, skacząca i wesoła — ten, to żyjątko śliskie i lepkie, żyjące nieruchawie, kosztem ciała ludzkiego.

Żyd południowy, to semita religijny, pamiętający jeszcze, że były czasy, kiedy otwierał swój namiot, żeby się pomodlić przy promieniach słońca wschodzącego, to semita tolerant do pewnego stopnia, semita dyszący nienawiścią, twórca wszetecznych karykatur, to żyd północny.

A jednak żydzi południowi więcej przecierpieli niż północni, tylko że mniej byli pogardzani. Męczeństwo, jak się to zwykle zdarza, podniosło potomków ofiar, podczas gdy przywyknienie do życia w upokorzeniach, w pogardzie publicznej, pogrążyło w upodleniu synów żydów niemieckich.

Niech nas to jednak w błąd nie wprowadza: potężniejszym, prawdziwszym żydem jest żyd północny. Pereira, poeta i artysta poniekąd, nadaremnie usiłował walczyć z Rotszyldem: zmuszony został zaniechać walki, z której wyszedł mocno pokiereszowany. Prasa i bank żydowski dla tego tylko wzięły Gambettę pod swoją protekcję, i pracowały nad tem, żeby małego sekretarza Cremieux'go zrobić ledwie że nie wielkim człowiekiem, że on mimo swego włoskiego nazwiska. pochodził od żydów niemieckich.

Zdaje się według logiki naturalnej, że tryumf chwilowy żyda wcielić się musi w żyda najpodlej się płaszczącego, w żyda najdłużej pogardzanego, ze szkodą żyda już umytego, polerowanego, cywilizowanego, uczłowieczonego.

Nie trzeba zresztą przywiązywać większego znaczenia do tych podziałów. Portugalczycy czy Niemcy Askenazim czy Sephardim, jak mówią w Jerozolimie, wszyscy po za obrębem niezgód przejściowych, jednoczą się zawsze ściśle przeciw g o j o w i, cudzoziemcowi, chrześcijaninowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

VII.

W gawrze.

— Ubiegłej zimy — opowiadał dalej pan Galiński — wpadł do mnie Michał zdyszany i zawołał:

— Proszę pana rządcy, mamy nową gawrę!

— Gdzie?

— Na Jaworze. Zdaje się, że tam będzie niedźwiedź.

— Zaraz zobaczymy — odrzekłem i wziąwszy pana Jędrzejowskiego wraz z Michałem, ruszyłem z nimi do lasu.

Gawrą nazywa się u nas bądź jaskinia w skale, bądź olbrzymie dziupło tuż nad ziemią w drzewie wypróchniałem. Niedźwiedź zimuje zwykle w gawrze, a tylko wtedy, gdy jej w lesie nie może znaleść, buduje sobie w zaroślach rodzaj szałasu, który go chroni od zbytniego zimna, a od śniegu zasłania.

W naszych lasach znałem już kilka gawr, ta jednak. o której mi Michał teraz mówił, że się znajdowała w rewirze zwanym Jawor, była dla mnie całkiem nową.

Śnieg leżał na półtora łokcia, miejscami jeszcze wyżej, lecz że był z wierzchu dobrze przymarznięty, przeto szło się po nim jak po lodzie. Dostawszy się raz do Jawora, szliśmy bardzo ostrożnie, powoli, śnieg bowiem w sposób nieznośny skrzypiał nam pod nogami.

Dokoła nas nie było najmniejszego śladu.

— Ot tam, proszę pana rządcy! — szepnął Michał, rękę wyciągając.

Na kilkaset kroków przed nami rósł świerk niezwykłego kształtu. U dołu na półtora sążnia wysoko był niezmiernie gruby i robił wrażenie kopicy siana, bo miał najmniej sążeń w średnicy; natomiast wyżej rósł już naturalnie i nie miał w średnicy więcej niż 18 cali. Ponieważ było to zwyrodnienie, prawdopodobnie tem spowodowane, że świerk zasiał się w miejscu, gdzie leżały grube pnie butwiejące, przeto zdawało się nie ulegać wątpliwości, że cała część dolna była spróchniała, a wtedy i niedźwiedź mógł tam łatwo siedzieć.

Ale o tem należało przekonać się naocznie.

Szliśmy jeszcze ostrożniej, a na jakie sto kroków przed gawrą, dałem moim towarzyszom znak, żeby się zatrzymali. Odtąd już sam jeden skradałem się na palcach jak kot.

Tropu nie było żadnego; ale u spodu pnia już zdala było widać czarny otwór. Prócz tego, zdawało mi się. że kora na świerku była obdrapana. Gdym teraz zaczął lepiej śledzić, spostrzegłem przed sobą, pod cienką śniegu powłoką, żółte próchno. Dowód był to już niezbity, że w gawrze leżał niedźwiedź. Nim się ułożył, wydarł wszystko próchno, aby mu w niej było przestronniej i wygodniej.

Gdym się znajdował na trzydzieści kroków, omałom nie krzyknął. Okazało się bowiem, że ów czarny otwór nie był czem innem, tylko kudłatą skórą Misia, który w gawrze leżał plecami na zewnątrz obrócony. I abym nie potrzebował sprawdzać, ażali w rzeczy samej tak było, on sam zaczął się ruszać i w tejże chwili w otworze ukazał się jego łeb z ciekawemi ślepiami.

Aby nie umknął, dałem ognia.

Na strzał przybiegli moi towarzysze, sądząc, że może ich pomocy będę potrzebował, wszelako nie była ona jeszcze konieczną. Niedźwiedź szczęśliwie w środek łba trafiony, ani drgnął. Wielkie jego cielsko wypełniało cały otwór gawry.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy wydobyć go i wlec za sobą.

Stanąwszy przy drzewie, każdy chwytał niedźwiedzia jak mógł: ten za kudły, tamten za uszy i z wszystkich sił zaczęliśmy go ciągnąć. Zadanie jednak nie było łatwe. Otwór był stosunkowo niewielki, a zaś Miś miał grzbiet wysoki, prócz tego zaczął sztywnieć. Po wielkich wysiłkach powiodło nam się nareszcie wydobyć na wierzch jego dwie przednie łapy. Ale ledwie to nastąpiło, jakaś siła niewidzialna, a większa od naszej, wciągnęła niedźwiedzia do środka. Michał odskoczył i zaczął się żegnać, ja zaś musiałem przypuścić, że w gawrze znajdował się drugi niedźwiedź. Ledwiem to panu Jędrzejowskiemu powiedział, ukazała się potężna łapa z pazurami i wewnątrz dał się słyszeć potężny ryk.

Kiedy moi towarzysze ochłonąwszy z niezwykłego wrażenia, zaczęli się naradzać, jakby dostać drugiego niedźwiedzia, mnie oryginalna myśl przyszła do głowy.

Prze kilku miesiącami było u mnie trzech myśliwych z ziemi Sokalskiej, między nimi dwaj właściciele dóbr, panowie: Kazimierz Marmorosz i Edmund Münter. Obaj pragnęli wtedy spotkać się z niedźwiedziem, ale im się to nie udało. Na odjezdnem prosili mnie gorąco, bym wreszcie, jeśliby był pewny niedźwiedź, uwiadomił ich o tem telegraficznie, a oni niewątpliwie zaraz przyjadą.

A gdybym tak Misia teraz zabarykadował i im dał znać!

— Hej, Michał! — zawołałem. — Przebiegnij na zrąb i sprowadź mi tu jak najprędzej kilku ludzi z piłami i siekierami.

Chłop skoczył jak zając, ja zaś stanąłem po jednej stronie gawry, pan Jędrzejowski po drugiej i w tej pozycji, ze strzelbami w pogotowiu, czekaliśmy na Misia, gdyby chciał wyjeźć.

Ale on zachowywał się spokojnie. Nie ryczał, nawet nie mruczał, jakby go na świecie nie było. Tymczasem zabity jego towarzysz leżał wciąż w bramie zaczarowanego pałacu.

Upłynęły dobre dwie godziny, nim z kiperskiego zrębu ludzie przyszli. Teraz wycięliśmy najpierw dwa młode świerki, mające najmniej po 6 cali w średnicy, a nie mogąc ich wbić w ziemię, bo ta była zamarznięta, postawiliśmy je pionowo przed otworem gawry. Następnie chłopi ścięli piłami kilka grubych świerków i z tych, przy pomocy gałęzi, utworzyliśmy formalną barykadę, a tak mocną, że chyba kulami działowemi dałoby się ją rozbić.

Dokonawszy wielkiego dzieła, wróciłem do domu i tegoż jeszcze dnia pchnąłem posłańca do Ławoczuego z depeszami do moich znajomych.

Ale nim przyjechali, tydzień upłynął. Jeden nie był w domu, drugi nie chciał sam jechać, kilka dni zbiegło, nim się zobaczyli i porozumieli. Przez ten czas pan Jędrzejowski każdego ranka chodził do gawry.

Niedźwiedź przez pierwsze dwa dni był bardzo niespokojny. Ryczał, drapał wewnątrz pazurami i nielitościwie gryzł oba słupki przed otworem gawry. Poobgryzał je też na stopę wysoko, ale to mu się na wiele nie zdało, bo słupki, acz krótsze, trochę niżej opadły i stały jak dawniej. Barykada także ucierpiała, więc trzeba ją było wzmacniać. Ale trzeciego dnia w gawrze było już całkiem cicho. Prawdopodobnie więzień pogodził się ze swoim losem.

(Ciąg dalszy nastąpi w numerze niedzielnym).

Teatr.

O „Uroczych oczach“ p. Sarneckiego, zanim upadły na scenie lwowskiej, głosiła swego czasu reklama, że są sztuką niezwykłą, iście oryginalną, ze względu na to, iż autor w niej porusza kwestję hypnotyzmu, dotychczas przez polskich pisarzy nie tkniętą jeszcze w poważnej literaturze scenicznej. Zanadto się u nas w ostatnim czasie zajmują prawie wszyscy tego rodzaju niejasnemi rzeczami, jak spirytyzm lub hypnotyzm, żeby motyw taki nie miał sztuce zapewnić powodzenia, trzeba go jednakże inaczej przeprowadzić, aniżeli się to udało p. Sarneckiemu w jego ostatniej komedji. Somnambulistka ulega sile magnetycznej wzroku mężczyzny — to temat może wdzięczny dla zręcznego fezera scenicznego, gdy tymczasem sceniczność „Uroczych oczu“ chroma pod wielu względami. Kwestji poruszonej autor w sztuce nie rozwiązał, nie wyjaśnił nawet, przeciwnie w tak niewyraźnem postawił ją świetle, że najlepszy sąd w tej mierze sam wydał przez usta osób grających. Szambelan z początku ostatniego aktu czyta swej żonie przez całych minut dziesięć fachowe artykuły w kurjerkach o hypnotyzmie, okkultyzmie, telepatji i t. p., a skończywszy, pyta jej: Rozumiesz co? — Nic! odpowiada żona. — Bo ja także nic, kończy szambelan, a publiczność z widowni potakując mu, powtarza: i ja także nic.

W całej czteroaktowej sztuce nie masz humoru, dowcipu, wesołości, a nawet się w niej nie dopatrzysz ani ruchu, ani życia, cóż więc za komedja? Po nadto sztuka nie posiada nerwu dramatycznego, cóż więc za dramat? Rzecz tedy mierna, atoli godzi się dłużej zastanowić nad reklamą przyrzeczoną nowością i świeżością motywów, sytuacyj, efektów scenicznych, typów, charakterów itd. Szukajmy. Z galerji typów rodzimych najwspanialszy, to postać kasztelanowej. Matrona dumna i ambitna, z magnackiemi pretensjami, narzucająca wszystkim swoją wolę, rad nie słuchająca, a przytem patrjotka całą duszą, — z taką postacią spotkaliśmy się już w tylu i tylu naszych powieściach. z epoki, w której żyły kasztelanowe, a zaś autor „Uroczych oczu“ wynalazł jeszcze jednę aż na schyłku bieżącego wieku, rzecz bowiem dzieje się w 1883. Kasztelanowa jest babką Tereni, kopciuszka, tylko przez nią uwielbianego, a niekochanego (jak w bajce) przez siostry, którym mówi — rzecz nieprawdopodobna — „pani“. Zresztą Terenia, przeciętna rola naiwnej, dla oryginalności posiada wszystkie właściwości lunatyczki. Jedna jej siostra, Karla, znany typ znudzonej hrabiny, druga Madzia, figurka z dziesięciu fars, nerwowa przeraźliwie, aż przesadnie bojaźliwa, spazmów dostaje ze strachu podczas burzy z grzmotami. Petronela wreszcie, stara panna respektowa, ma siostry rodzone w dziesiątkach komedyj i powieści ze staropolskich dworów. A mężczyźni? Książę — nic szczególnego, przepraszam, oczy ma urocze! Rejent stary jest szablonową figurą często widywaną w ostatnich naszych komedjach, a jego syn Ludwik potulnym amantem, który przez trzy akty ręce łamie z rozpaczy. Hrabia — zero, stary kamerdyner żywcem wykrojony z Kraszewskiego, Korzeniowskiego lub Dzierzkowskiego, wszystko jedno; pozostaje zatem najkomiczniejszy, idjotyczny szambelan cara jegomości, po pas orderami obwieszony, począwszy od petersburskich, berlińskich i rzymskich, a na najdrobniejszych holsztyńskich dekoracjach skończywszy, typ nietylko dla patrjotycznej kasztelanowej wstrętny, ale oburzający każdego polskiego widza nikczemnem swojem służalstwem i podłością. A gdzież w sztuce jeden piękny charakter? Nawet kasztelanowa despotka dom cały tyranizując, zaciera tem wrażenie pięknej postaci Polki. Karla zdradza męża dla księcia, a co do panny Petroneli, to przeszłość musiała ona mieć ciemną, jak widać z jej rozmowy z rejentem; ten zaś ma na sumieniu nieprawego syna, a równocześnie z tego powodu traci bardzo Ludwik, który nadto nie ma w sobie nic męskiego. Szambelan, jak już wspomniałem, to nosobiona nikczemność po ziemi pełzająca, a zaś wszystkie inne osoby nakreślone są tak blado, wszystkie takie bezkrwiste, że napróżno w nich szukać charakterów. Bohater nakoniec tyle ma w sobie bohaterstwa, że gdy mu pannę sprzątnął kto inny, postanawia udać się na drugą półkulę, żeby walczyć w obcych szeregach. Korzystając ze swych uroczych oczu, raz Terenię ujrzawszy, tak powiada: Wszystką siłę magnetyczną skupię w moim wzroku, a musi to dziewczę mnie pokochać, uledz mi musi! A potem winem dziewczynę upaja, wzrokiem magnetyzuje, jak szarlatan jaki hypnotyzer, aż się biednej w główce kręci — oto bohater.

Zamiast wszystkich barwnych sytuacyj, zamiast nowych, niezużytych efektów scenicznych, bo burze, grzmoty, wiatry, deszcz itp. sztuczne zjawiska przyrody, niewątpliwie już do przestarzałych należą, zamiast tedy wszelkich innych nowości, wystąpił p. Sarnecki w „Uroczych oczach“ z iście oryginalnym pomysłem, nowym i nieodgrzewanym, którego możemy mu powinszować, ale nie zazdrościmy.

Proszę posłuchać. Kasztelanowa gości ma przyjąć, jeden przeto kamerdyner nie wystarcza; jest we wsi jednak chłopak na lokaja zdatny, fraka brak mu tylko. Wtedy zacna matrona każe przynieść skrzynię, z której Maciej wyciąga stary frak nieboszczyka jej męża, a kasztelanowa rozczula się nad nim, wreszcie każe lokajowi przywdziać i paradować w nim przy gościach. Publiczności jednak najbardziej się podoba scena, kiedy panna Petronela, wedle rozkazu, granatowy ten frak historyczny wiesza na oknie i trzepiąc z niego mole, woła: O, gdybym tak mogła cały ród męski wytrzepać w tej chwili. *Kazimierz K.*

Pogadanki o sztuce.

(Ciąg dalszy).

Artyści, o których w poprzednim III. liście pisałem, ogromnie wiele czytają, starając się teraz nauką zdobyć to, czego się za młodu nie douczyli. Pracownie ich to istne laboratorja chemiczne i skład najrozmaitszych płócien, na tysiące sposobów zamalowanych, bez podstawy, często bez logiki i celu. Zwykle kończą w nędzy i biedzie, z żalem do sztuki i społeczeństwa, które ich nie chciało zrozumieć i uznać.

Kategorja awanturników artystycznych jest nam najbliżej znaną, bo najwięcej mamy takich osobników. Są to ludzie przedewszystkiem ogromnych zdolności, a niektórzy wkraczają nawet w granice genjalnego szaleństwa. Wyszczególniają się r o b o t ą na każdej wystawie, a postacią swoją w każdym lokalu i towarzystwie. Oczy pełne wyrazu, nosy zwykle większe niż u innych, silnie i muskularnie zbudowani, w zębach krótkie fajeczki, jedni przystojni, inni brzydcy, ale zawsze pociągający otwartością, i jędrnym sposobem wyrażania się. Czują oni dotkliwie brak łączności wzajemnej między artystami jak również i brak publiczności artystycznej, która w dawniejszych epokach sztuki, była artystom pomocną tak w chwili duchowego tworzenia, jak i w chwilach materjalnego niedostatku. Czują to, ale nie czynią nic a nic, aby nawiązać jakieś nici do porozumienia i zbliżenia wzajemnego, i sądzą, a to jest właśnie dowodem wadliwego wykształcenia, że sztuka dzisiejsza i przyszła powinna stawać okoniem całej publiczności, powinna ją zwalczać i zmusić do oddawania czci tylko żyjącym mistrzom pędzla i dłuta. Sądzą, że sztuka ma być sensacyjną w przeprowadzaniu tematów, tworzą opozycję, i jawnie głoszą, aby przedstawiać tylko takie rzeczy, których publiczność i towarzystwo obawia się, czego nie lubi. Więc rewolucja i zniszczenie, wprowadzanie socjalizmu do krainy Rafaela i Rubensa, a precz z historją, archeologią, poezją i moralnością, bo to wszystko sentymenty bez poczucia prawdy i natury!

Tacy artyści walczą z burżoazją, i rzucają jej w oczy sceny z biednymi robotnikami, gdzie nędzy przeciwstawiają zbytek i wyzysk: alegoryczne figury ich zrywają pęta i kruszą kajdany; bohaterkami ich są dzieciobójczynie uwiedzione przez bogatego arystokratę: na progi kościoła wprowadzają dziewczynę z dzieckiem, która staje jako oskarżycielka przed nowożeńcem i jego narzeczoną... W ogóle morał i tendencja, pogarda dla otoczenia szerszego i wszystkie namiętności szarpią duszą i uczuciem takich artystów. Winno tu jest niezaprzeczenie społeczeństwo nasze, podjudzające artystów do tej wściekłości swoją apatją w obec sztuki, ignorancją tejże i obojętnością dla wszystkiego co ze sztuką ma do czynienia, winien jednak i brak głębszego wykształcenia u samych artystów, którzy nie znając historji swego powołania, swego zawodu, i jego humanitarnej misji, gorączkują się widokiem „filistrów opasłych“, a niechcą czy nie mogą z filistrów tych, zrobić „porządnych“ i kochających sztukę protektorów.

Natury zrezygnowane, nie żądają już niczego od społeczeństwa, prócz trochę roboty na wyżywienie siebie i rodziny. Tych zadowolni najmniejsze zamówienie, kopje, i restaurowanie obrazów, albo malowanie cerkwi lub drewnianych figurek u pozłotnika kościelnego. Czasami są nauczycielami rysunków w szkołach realnych na prowincji deskami od miasta zabitych, nie awanturują się z żądaniami swojemi — oni chcą tylko spokoju i chleba, za zaszczyt poczytując sobie, że kiedyś tam kolegowali z Matejką, Siemiradzkim, Brandtem, Kowalskim albo Fałatem...

Dodatkowo, wspomnieć należy tutaj i o tak zwanych „sensacyjnych“, którzy dzień i noc przepędzają nad wymalowaniem jakiegoś „kawała“ ogromnie oryginalnego, aby zdobyć sobie reporterkę i być omawianym we wszystkich handlach i cukierniach. W kąt Wereszczagin ze swojemi stosami trupów, na bok Makart z nagiemi kobietami, precz i ty Casado del Alisal wraz z pościnanemi głowami! Raz typy, raz bochanalie, raz damy w futrach, to znów demony i czarownice oryginalne, nowe, realistyczne, lub symboliczne, zależnie od chwilowego nastroju publiczności. Naturalnie prasa codzienna zachwycona „nowością“ pomysłu i świetnością wykonania!

(Dokończenie nastąpi).

Mody wiosenne.

Wreszcie przetrwaliśmy zmienny marzec i wiosna zapowiada się ciepła i pogodna. Słońce tak niedyskretnie wyprowadza na jaw wszelkie braki, że trzeba corychlej pozbyć się futerałów zimowych i rozejrzeć się co nam wszechładna moda wiosenna przynosi. W kolorach przeważa na kostjumy wiosenne, szary, w różnych odcieniach, oto kostium z długim żakietem, skromny a bardzo elegancki, do wyjścia na ulicę z sukienką koloru „nieba Londyńskiego.“ Wprawdzie ten kolor przysłaniający słońce mieszkańców Anglji, o spleen przyprawia, możemy jednak zaręczyć, że w ubiorze ładnej kobietki mógłby ze spleenu wyleczyć. Spodnica jak zawsze dzwonowa u dołu, trzy razy przystebnowana. Plastron długi z muszlinu jedwabnego „paille,“ haftowany u dołu, zakończony pod szyją morową kokardą w tym samym kolorze. Żakiet długi zupełnie wolno puszczony z kołnierzem podniesionym, otwarty z przodu, jest ze spodu przytrzymany ukośnie przyszytą morową wstążeczką koloru „paille.“

W okrywkach panuje wielka rozmaitość, począwszy od pelerynek małych aksamitnych, używanych we wszystkich kolorach z podbiciem jedwabnem, dalej koronkowych czarnych, białych lub robionych ze wstawek i szerokiej atłasowej wstążki, używanych głównie do teatru, przechodzimy do zarzutek krótszych, dłuższych i wreszcie do płaszczyków letnich długich, które bardzo są praktyczne, szczególnie do dalszych wycieczek, noszą je z pelerynkami i kapturkami z tyłu. inne znów mają przybranie jak 2 skrzydła spadające od ramion.

Bluski tak wygodne i ładne bardzo, będą jeszcze noszone w tym roku, szczególnie z krótkiemi żakietkami lub małym bolero, jest to ubranie praktyczne i kokieteryjnie wygląda. Dziewczynki małe zaczynają nosić krótkie sukienki.

Kronika artystyczna.

X Dzienniki stambulskie donoszą, iż drugi z rzędu syn sułtana Abdul Hamida, książe Burhaneddin effendi, poświęcający się z zapałem muzyce, skomponował marsza, którego za zezwoleniem sułtana mają się wyuczyć tureckie orkiestry wojskowe. Marsz ten odznacza się podobno istotnym talentem.

X Verdi, przebywający stale w Medjolanie, zamierza udać się niebawem do Paryża, gdzie w Wielkiej Operze w ciągu b. m. ma być wystawione najnowsze jego dzieło „Falstaff.“ Sędziwy mistrz pragnie pokierować ostatniemi próbami, a na pierwszem przedstawieniu sam zasiędzie u pulpitu dyrektorskiego.

X „Halka“. Opera niemiecka we Wrocławiu wystawi wkrótce po raz pierwszy na scenach niemieckich „Halkę“ Moniuszki. Rolę tytułową wykona p. Kaszowska, warszawianka.

X P. Jan Reszke śpiewał w piątek w Chicago operę „Werther“ Masseneta, wzbudzając entuzjazm w publiczności.

X Obraz Siemiradzkiego, przedstawiający scenę klasztorną: „Powrót zakonnic z wycieczki miłosiernej,“ nadszedł do Warszawy. Jest on własnością prywatną.

X Obraz Matejki „Wyjście żaków z Krakowa w r. 1549-ym“ zakupił wczoraj p. K. Szlenkier, znany przemysłowiec i właściciel jednej z najpiękniejszych galeryj obrazów w Warszawie.

X Muzykalny Wiedeń obchodzić będzie w roku bieżącym dwa jubileusze, mianowicie: 25-letnią rocznicę istnienia nowej opery, oraz 50-letni okres działalności artystycznej króla walców — Jana Straussa. W czasie tym Jan Strauss napisał 8 operetek, oraz nieskończoną ilość tańców, pomiędzy temi samych walców 450, a jakkolwiek dźwiga już 69 krzyżyk życia na barkach, z młodzieńczym przecież zapałem pracuje nad wykończeniem nowej partycji, która po raz pierwszy podczas jego jubileuszu ukaże się na scenie.

X Verdi, zajęty myślą założenia w Medjolanie Domu przytułku dla śpiewaków i muzyków, zamierza na ten cel większą część znacznego swego majątku poświęcić.

X Dziewięćdziesiątą piątą rocznicę urodzenia Chopina, którą Warszawa uczcić pragnie wzniesieniem pomnika w Żelazowej Woli, jako w miejscu, w którem Chopin po raz pierwszy ujrzał światło dzienne, obchodzić będzie **Lutnia** krakowska, jak już donieśliśmy, koncertem poświęconym wyłącznie utworom genjalnego kompozytora. W uzupełnieniu wzmianki tej dodajemy, że w koncercie wspomnianym weźmie udział p. Franciszka Reicher, zawdzięczająca artystyczne swoje wykształcenie znakomitej śpiewaczce opery nadwornej w Wiedniu p. Dustman.

GOSPODARSTWO.

Piołun pospolity (*Artemisia Absinthium L.*) jest rośliną, rosnącą dziko tak w całej Europie, jako też i w północnej Azji. Spotkać ją można pod płotami, na drogach i murach, na cmentarzyskach i przy źródłach rzek, najwięcej jednak lubi krzewić się w miejscach suchych. Udaje się na każdym gruncie i może żyć przez długie lata na jednem miejscu. Łodyga jej jest prosta, wznosząca się 60 do 120 cm. w górę, ma liczne wiechowate gałązki, liście popielate i pierzaste, oraz żółte, nieco obwisające, i prawie kulisto kształtu kwiaty. Piołun posiada zapach mocno aromatyczny i nader gorzki, korzenny smak w listkach, znany jako *herba absinthi*, oraz w gałązkach kwiatowych zwany *Summitates Absinthii* (olejek eteryczny, goryczka piołunowa, kwas bursztynowy, kwas garbnikowy). Gorycz piołunowa i olejek eteryczny posiadają własności uzdrawiające, wskutek czego piołun używany jest w medycynie pod postacią olejku, ekstraktu i tynktury, jako środek działający zbawiennie na żołądek i robaki, a w niektórych razach jako środek współdziałający z innemi lekarstwami.

Znając te cenne przymioty piołunu, zarówno jak łatwość sprzedania go w aptekach, należałoby zbierać go i suszyć wszędzie, gdzie się tylko w większych znajduje ilościach.

Właściciele pól kamienistych i piaszczystych, które z powodu swej fizykalnej wadliwości, albo też niekorzystnego położenia, nie nadają się pod lepszą uprawę, mogą jednak osiągnąć z nich znaczne zyski, zaprowadzając plantacje piołunu. Roślina ta lubi przedewszystkiem mieć grunt dosyć zwarty, a rozrósłszy się, potrafi przytłumić wszystkie chwasty; plantacja piołunu nie potrzebuje zatem być spulchnioną i nawożoną, ażeby przynosić rok roczny dochód. Wszystkie wąwozy, nieurodzajne pochyłości, groble kolejowe i przekopy, zarówno jak strome pagórki, mogą być zużytkowane w ten sposób. Miejsce na ten cel przeznaczone, uprawia się w jesieni, pozostawia w spokoju przez zimę i obsiewa się wczesną wiosną lub późną jesienią. Krzaki, wyrastające zbyt gęsto, powinny być przerzedzone w ten sposób, by łodyga tej rośliny, dochodząca często do wysokości 1 metra, mogła rozrastać się swobodnie. Odległość krzaków powinna wynosić 50—75 cm. Sadzonki przyjmują się bardzo łatwo. Można także rozmnażać piołun za pomocą oddzielania i rozsadzania odnóg korzeniowych, wtedy jednak należy spulchnić ziemię głęboko i silnie znawozić. Piołun może być pozostawiony przez lat parę na jednem miejscu, zdarza się jednak, że po 3 latach zaczynają niektóre krzaki niknąć, wtedy więc należy je zastąpić nadsadzeniem odkładów korzeniowych. Dobrze jest także oczyścić zasadzone piołunem pole przynajmniej raz w rok z chwastów za pomocą ostrożnego okopania.

Ponieważ piołun rozwija się bardzo wcześnie na wiosnę, można zatem zbiór tej rośliny uskutecznić z łatwością dwa razy do roku. Czynność ta powinna być wykonaną wtedy, gdy piołun zaczyna dopiero kwitnąć, w późniejszym bowiem czasie kwiat traci zapach i moc właściwą. Piołun ma zapach korzenny, a smak ostry i gorzki; dla zachowania mu tych przymiotów, jako też szarozielonej barwy, potrzeba go suszyć w miejscu suchem i cienistem. Odwar tej rośliny używany jest często przeciw chorobom żołądkowym, febrom i robakom. Wyrabiają też z niego olejek eteryczny. Przy leczeniu zwierząt używają go dla wzmocnienia żołądka, w chronicznych djarjach, cierpieniach wątrobianych, ciągłych upływach uryny, przeciw robakom, w czasie rekonwalescencji i przy osłabieniu. Używa go się w proszku jako dodatku do jadła, w powidełkach i miodzie, lub też jako odwaru.

Zapach piołunu jest bardzo wstrętny dla pszczół. Dla tego, chcąc zmusić rój do porzucenia miejsca, należy zmoczyć je odwarem piołunu, a w razie napadu obcych pszczół, położyć wiązkę suchego piołunu przed oczkiem. Jako materjał do podkurzania w ulach, okazał się piołun równie skuteczny.

KRONIKA.

Kraków dnia 8 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Dyonizego, jutro Marji Kleofa, siostry N. Marji Panny.

W kościele NP. Marji dziś, o godzinie 10 rano, kazanie wypowie ks. Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Dziś w kościele OO. Paulinów na Skałce, przypada odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszce; do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: łososia, pstrąga, czeczugę, (do 15-go b. m)., sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę. Ochraniać zaś należy: szczupaka (do 15-go bm)., lipienia, głowicę, bolenia jazia, świnkę, czopa, wyrozuba i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 19 po południu. Długość dnia godzin 13, minut 19.

Ciepła rano stopni 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Tym z Szanow. Czytelników, którzy dotąd prenumeraty na bieżące ćwierćrocze nie odnowili, następnego numeru już nie wyszlemy.

Otwarcie ofert na wydzierżawienie głównej trafiki w Rynku, odbyło się wczoraj o godzinie 9 rano. Ofert złożono 13, 9 żydowskich, a cztery chrześcijańskie, które wymieniamy: Wilhelm Zathey, em. pułkownik, Ed. Lang, M. Gołąb i Wawrzyniec Bujański. Cieszy nas niewymownie, że wystąpienie nasze nie było głosem wołającego na puszczy, że chrześcijanie stanęli także do współzawodnictwa. Jaki będzie wynik, w swoim czasie nie omieszkamy donieść.

Bezczelne wystąpienie *N. Fr. Pressy*, która z cynizmem i arogancją żydowską poważyła się obrzucić cały naród polski stekiem oszczerczych napaści, potępiły zgodnie wszystkie pisma polskie, piętnując je właściwem mianem. *Gaz. Narod.* poddawszy artykuł ten zjadliwy wybornej krytyce, w której dowodzi żydowskiemu organowi fałszu i przewrotności, kończy następującemi słowami:

„Nie chcemy i nie mamy prawa identyfikować *Neue Fr. Presse* z całem stronnictwem partji liberalno-niemieckiej — domagać się atoli musimy, aby, jeśli ostatni artykuł tego organu ma pozostać bez wpływu na stanowisko Koła polskiego w Wiedniu i jeśli stronnictwo to chce na prawdę trwałości koalicji, aby oczyściło się z ohydnego czynionego mu zarzutu, że *Neue Fr. Presse* jest jego organem kierującym“.

Dziennik polski zaś pisze: „Obok lamentu zatrwożonej gradem kamieni duszy żydowina, odzywa się w streszczonym artykule zawiść centralisty, któremu gabinet koalicyjny zaczyna już nie wystarczać, który radby czemprędzej dorwać się jednowładztwa politycznego, wskrzesić erę politycznego i ekonomicznego gründerstwa.

Nie wchodzimy mu w drogę, ale do tego mamy chyba słuszne prawo, aby, gdy nas napadnie, odpędzać go stanowczem: Wara!“

Nawet *Gazeta lwowska* zaprotestowała przeciwko atakom żydowskiego organu lewicy parlamentarnej, pisząc dosłownie:

„Pozostawiając na boku kwestję, czy łączenie ekscesów ulicznych z zasadniczem znaczeniem obchodu Kościuszkowskiego jest logicznem, musimy, na podstawie autentycznych dat o rozmiarach i charakterze ekscesów, odeprzeć stanowczo wszystkie, oparte na tej podstawie, niegodziwe insynuacje wiedeńskiego dziennika, i z powodu przewrotnych jego rozumowań wyrazić nasze oburzenie.“

Czas wreszcie, odpowiadając równocześnie *Nowej Pressie* i *Nowej Reformie*, pisze co następuje: „Treścią długich, dwudniowych elukubracyj *N. Reformy* jest, że wina za dopuszczenie do ekscesów spada przeważnie na policję, która zapóźno wystąpiła przeciw ekscedentom, oraz że odtąd już społeczeństwo będzie wiedziało, kto systematycznie usuwa się od obowiązków narodowych i będzie mogło obchodzić się bez takich ludzi. Sądzimy, że z tych przykrych zajść społeczeństwo odniesie korzyść zupełnie inną. Będzie wiedziało, komu **nie należy** powierzać na przyszłość kierownictwa obchodów narodowych, jeśli się chce, aby odbywały się poważnie i godnie, będzie wiedziało, kto **nieudolnością** swoją psuje najpiękniejsze uroczystości. Będzie też wiedziało, że *N. Reforma* podżega niechęci społeczne, a dla ratowania sprawy skompromitowanej umie tylko wołać potem: *Polizei*. I to ma być organ liberalny, demokratyczny i postępowy!“

„Wzór mężów“ komedja w 3-ch aktach, wystawiona pierwszy raz wczoraj, to wielka niedorzeczność, ale, że wesoła, więc też publiczność bawi się doskonale. Węzeł intrygi, to niewiara małżeństwa, z tą atoli różnicą, że gdy w innych utworach francuskich zdradza zawsze żona, tu dopuszcza się tego „mąż wzorowy“, a czyni to tak zręcznie, że przez 25 lat nigdy go nie podejrzewa jego arcy zazdrosna i arcy zła magnifika. W komedji jest straszna teściowa, bardzo kochająca para młodych ludzi, stary kawaler, kokota, gryzetka i chyba nic więcej. O charakterach nie ma co mówić, gdyż są tu tylko sytuacje, lecz nie ludzie prawdziwi. W ogóle całość jest trzymana w ramach farsy, więc też nie należy od niej więcej żądać. Artyści grali dobrze, lecz z wyjątkiem pp. Lubicza i Zboińskiego, prawie wszyscy szarżowali.

Na pochwałę pny Leszczyńskiej, musimy powiedzieć, że dobrą kokotą paryską nigdy ona nie będzie.

„**Bajki**“, komedja w 3 aktach, Michała Bałuckiego, grana już w Warszawie i we Lwowie, wchodzi w repertuar naszej sceny w tym tygodniu. W nowej sztuce Bałuckiego biorą udział panie: Wojnowska, Wolska, T. Trapszo, Bednarzewska, Koźmin i Stępniewska, z panów zaś: Sobiesław, Rygier, Zawadzki, Solski, Stępowski, Milewski, Olszewski i Geldner.

Rozumny sąd. *Deutsches Volksblatt*, wychodzący we Wiedniu, tak pisze w ostatnim numerze: „Jeżeli gdzie, to w Galicji najbardziej daje się czuć potrzeba zorganizowania jednostek antysemickich w silne stronnictwo, któreby, broniąc interesów stanów zarówno mieszczańskiego, jak i włościańskiego, mogło ekonomicznie podnieść ludność galicyjską. W Krakowie pewien dziennik żydowski (*ein Judenblatt*) zarzucił *Głosowi Narodu*, iż ten, podając fakt przebrania się żydowskiego studenta za księdza katolickiego, tem samem wywołał późniejsze wybryki, gdyż „rzucił iskrę pod słomianą strzechę“. Jest to już taka taktyka żydowska, żeby nigdy za wycieczki antysemickie odpowiedzialności nie składać na barki właściwego sprawcy, ale tego, kto miał ostatnie słowo“.

* **Dwa wieczory Kościuszkowskie**, zapowiedziane są jeszcze w Krakowie. Urządzają je „Praca“ i „Ognisko“ w niedzielę. W „Pracy“ przyjęli kierownictwo w części muzycznej ks. Tom. Bukowski, w części scenicznej i deklamacyjnej p. Jejde, w obrazowej zaś ks. T. Flis. Wieczór urozmaici odczyt prof. dra Kozłowskiego. Kółko amatorskie odegra część IV obrazu z „Kościuszki pod Racławicami“, prócz tego odegrają amatorzy „Dramat jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego. Na intencję uroczystości ks. T. Bukowski odprawi w niedzielę z rana Mszę św. w Katedrze na Wawelu, poczem członkowie stow. „Pracy“ złożą wieniec na sarkofagu bohatera z pod Racławic.

Po za Krakowem zapowiedziane są wieczorki w Chrzanowie we środę 11 b. m. oraz w Bochni w sobotę 14 b. m.

Ze sztuki. Światłodruk z obrazu Wodzinowskiego, „Odpoczynek żniwiarzy“, wykonany w Paryżu, przybył onegdaj do Krakowa, jako egzemplarz próbny. Światłodruk, odznaczający się niezwykłym kolorytem i wiernością rysunku, został przeznaczony dla członków Tow. Sztuk Pięknych na premjum za rok 1894.

„Sto lat temu“, zatytułował p. Ludwik Stasiak swoje trzy wielkich rozmiarów obrazy, które przysłał w dniu wczorajszym Tow. Sztuk Pięknych. Obrazy te, przedstawiające „Rekrutów Kościuszki“ (kosynjerów, idących do obozu), „Obronę szańców Warszawy“ i „Pod Maciejowicami“ (Moskali, niosących rannego Kościuszkę), będą w tych dniach wystawione.

Ogród szkolny. Jak się dowiadujemy, urządzony zostanie w realności prof. Dobrowolskiego obok fabryki cygar, wzorowy ogród szkolny, w którym kandydaci tutejszego seminarjum nauczycielskiego dla utrwalenia i zastósowania pobieranej nauki gospodarstwa wiejskiego, pod kierunkiem fachowego profesora tegoż zakładu, będą wykonywali praktyczne ćwiczenia, obejmujące cały zakres tych dla nauczyciela wiejskiego bardzo potrzebnych wiadomości. Powstanie takiego ogrodu doświadczalnego, który z powodu pięknego i bliskiego położenia najkorzystniejsze w tym celu przedstawia warunki, będzie stanowiło wielką zasługę Rady szkolnej krajowej, w ciągłej, pełnej uznania pracy nad wszechstronnym rozwojem szkolnictwa ludowego.

Sokoły krakowscy, którzy dziś zechcą udać się na uroczystość Kościuszkowską do Wieliczki, mogą się zebrać o godz. 3 po południu przy podgórskim moście, gdzie prawdopodobnie będą czekały podwody, by ich zawieść na miejsce.

Fotografja kurtyny dla teatru nowego, pędzla Siemiradzkiego, została zdjętą przez zakład fotograficzny Miena i wystawiona na widok publiczny w Rynku głównym na linji A—B. Fotografji, odbitej w dwóch egzemplarzach, przygląda się nieustannie mnóstwo osób. O kurtynie samej napiszemy obszernie, gdy już będzie zawieszona.

Reorganizacja Magistratu ma się rozpocząć od rozszerzenia zakresu działania wydziału I. na którego czele ma stanąć jeden ze starszych radców Magistratu. Budownictwo miejskie będzie podporządkowane pod ten sam wydział z wyłączeniem spraw technicznej natury. Wydziałowi temu będzie również podporządkowany ekonomat miejski. Reorganizacja będzie wkrótce dokonana.

Ze szpitala św. Łazarza otrzymujemy wyjaśnienie faktu, podanego przez nas trzy dni temu, co do chorej, którą pogotowie ratunkowe do szpitala przywiozło, ale mimo, że 20 minut czekało, lekarza dyżurnego doczekać się nie mogło. Otóż stało się to dla tego, że lekarz w tym czasie był zajęty przy innej osobie, niebezpiecznie chorej, której żadną miarą nie mógł odstąpić i stąd wynikło chwilowe opóźnienie, więc też żadna wina na nim nie cięży. Co do chorej, przywiezionej przez pogotowie ratunkowe, ta ma się już prawie całkiem dobrze.

Śpiewacy opery. Panna Marja Arnoldi sopranistka i p. Maurycy Bruszewski tenor, w przejeździe do Odessy zatrzymali się w Krakowie, gdzie mają zamiar wystąpić z koncertem w najbliższym czasie.

Projekt. Jeden z mieszkańców naszego miasta projektuje, aby celem pomnożenia funduszu na Wawel, właściciele telefonów przy aparatach swoich postawili puszki, w któreby wrzucali datki w wysokości 5 ct. ci wszyscy, którzy korzystają z rozmowy przy cudzych aparatach. Myśl dobra, należałoby ją zatem urzeczywistnić.

Ceny jazdy kolejowej dla jadących na Wystawę krajową, postanowiła dyrekcja kolei państwowych zniżyć o porowę. Donosi o tem wiedeńska *Presse*.

Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, mocą którego podoficerom, którzy wstępują później do służby kolejowej, wliczone będą do emerytury lata służby, spędzone w wojsku.

Nagły zgon. Wczoraj, w południe, na plantacjach, obok ulicy św. Anny, na ławce plantacyjnej, zmarł nagle, wskutek wycieńczenia sił, Tadeusz Makowski, subjekt cukierniczy, lat 32 liczący, kawaler, pochodzący z Dulczy wielkiej. Zwłoki jego odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

O bombie w Przemyślu pisze tamtejsza *Gazeta*: Dzisiaj o godz. 10 rano podłożono bombę w górnem piętrze kapituły ruskiej. Szczęściem ugaszono zapalony lont jeszcze zawczasu. Zasługa należy się tutaj słżubie kapitulnej w pierwszej linji. Bomba została zabraną przez policję, a nadkomisarz, p. Meyer, z wielkiem zaparciem się, a jeszcze większą zręcznością, manipulował koło niej i całkowicie ją rozebrał. Chodziło bowiem o szybkie dowiedzenie się, czy bomba nie zawiera dynamitu i ewentualne poszukiwania za możliwie większą ilością tego niebezpiecznego materjału w murach naszego grodu. W braku fachowych chemików dopełnił p. Meyer rozebrania bomby, i oto rezultaty jego pracy: Bomba składa się z puszki blaszanej, podobnej do puszek żołnierskich, w których trzymają swe rekwizyta, napełniona była prochem strzelniczym i masą kapsli o dziwnym kształcie. Puszka była zalutowaną z dwóch stron, co wskazuje, że blacharz jakiś pomagał w jej fabrykacji. Blaszana ta puszka była włożoną w skrzynkę drewnianą, napełnioną gwoździami, kulami i śrutem, a okręconą mocnym drutem. Z puszki blaszanej wychodził lont czerwony, którego znaczny kawałek był już nadpalony. Jeszcze chwilka, a bomba zrobiona widocznie przez jakiegoś fachowca, byłaby wybuchła, i niewątpliwie cały korytarz górny w seminarjum a nawet i całe piętro zniszczyła.

Kto bombę podłożył? Na to pytanie da prawdopodobnie odpowiedź dochodzenie sądowe.

W policji przeważa zdanie, że atentat spowodowała zemsta prywatna, i nie ma w nim podkładu politycznego.

Petycja wagmistrzów urzędów cechowniczych w Austrji o polepszenie ich bytu i o stabilizację jak również o zmianę ustawy cechowniczej, została wniesioną do Rady państwa, na ręce posła Lewakowskiego. Ponieważ w petycji tej domagają się petenci od lat 16 przyobiecanej im stabilizacji, zaprowadzenia katastrów cechowniczych i cechowania z urzędu miar i wag po wszystkich miasteczkach, co niewątpliwie byłoby wielkiem dobrodziejstwem tak dla kupców jakoteż i publiczności, a skarbowi przyniosłoby krocie w dochodach, przeto spodziewać się należy, iż petycja, odniesie pożądany skutek.

Szkoły kadetów. Z początkiem najbliższego roku szkolnego przyjętą będzie w przybliżeniu następująca liczba uczniów do szkół kadeckich, a mianowicie: na I rok szkoły kadeckiej piechoty w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze po 100: na I rok takiejże szkoły kadeckiej w Karlsstadt, Karthaus (koło Berna) i w Łobzowie pod Krakowem, Hermanstadzie, Tryeście, Marburgu, Siebenau koło Gracu, Preszburgu, Insbruku i Temeszwarze po 30 do 50; na I rok szkoły kadeckiej artylerji 100: na I rok szkoły kadeckiej pionierów 50: na II rok szkoły kadeckiej kawalerji 70, na II. III i IV rok szkół kadeckich piechoty, na III i IV rok szkoły kadeckiej kawalerji, jakoteż na II rok szkoły kadeckiej artylerji i pionierów, będą przyjmowani aspiranci tylko w miarę opróżnionych miejsc, natomiast nie będą wcale nadawane w bieżącym roku szkolnym miejsca na III i IV roku szkoły kadeckiej artylerji i pionierów. Podania o przyjęcie wnosić należy w nieprzekraczalnym terminie do 25 lipca.

Dar honorowy. *Gazeta Narodowa* umieszcza następujące pismo od profesora Władysława Ostrożyńskiego: W licznejszem gronie towarzyskiem, w którem się w poniedziałek znajdowałem, powstała myśl uczczenia osoby najprzewielebniejszego arcypasterza księdza arcybiskupa Izaaka Issakowicza, znanego ze swej słodyczy i gorącego patrjotyzmu, darem honorowym, pochodzącym ze składki i wyrażenia mu tym darem hołdu i przywiązania, jakiem go cały kraj otacza. Wyrażono przytem życzenie, ażeby wysokość kwoty, od jednej osoby pochodzącej, nie przenosiła jednej korony, gdyż tylko w ten sposób dar honorowy będzie darem jak najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Udzielając szanownej redakcji wiadomości o tej myśli, składam zarazem złożoną przez to grono kwotę 7 złr. 50 z przeznaczeniem przelania jej do funduszu Kościuszkowskiego, gdyby rzucona myśl się nie przyjęła. Z poważaniem. Dr *Wł. Ostrożyński*. Myśli tej przyklaskujemy z całego serca i spodziewamy się, że cały kraj powita ją z radością.

Anegdotkę, charakteryzującą trafnie dzisiejsze stosunki w Czechach. opowiedział onegdaj w wiedeńskiej Izbie poseł Pacak: W karczmie siedziało czterech braci przy piwie. Snać zadnemu z nich piwo nie smakowało, bo dwóch z nich skarżąc się na to, zawołało: „Sakramencky *krzmaz*!“ (przeklęty karczmarz), a zaś dwaj drudzy nie dokończyli nawet swoich kufli, mówiąc: „Ideme na *prochazku*“ (idziemy na przechadzkę). Ledwie to powiedzieli wszyscy czterej zostali natychmiast aresztowani, dwaj pierwsi dlatego, że przewodniczący trybunału w procesie „Omladiny“ nazywa się Krzmarz, drudzy zaś z tego powodu, że Prochazka nazywa się prezydent trybunału karnego w Pradze.

Nieludzkość. W ubiegłą sobotę niejaki K. F. ze Skawiec parafji Mucharz, u którego przez kilka lat niejaki Jan Kapłoński, 22-letni żebrak-kaleka przebywał na komornem, widząc, że tenże zachorował na czarną ospę, wywiózł go pod wieczór ze swego domu do sąsiedniej wsi Mucharza. Tam podrzucił Kapłońskiego pod płotem domostwa jego krewnej, w czasie gdy wszyscy jeszcze w polu kończyli robotę. Nieszczęśliwy żebrak zmarł nazajutrz.

Program wieczorku Kościuszkowskiego w „Ognisku“ stow. drukarzy i litografów, który się odbędzie dziś, w niedzielę, o godzinie wpół do 8 wieczorem. 1) Kantata M. Swierzyńskiego, do słów K. Ujejskiego (wykona chór z tow. fortepianu. 2) Odczyt wypowie p. Ernest Adam. 3) Solo skrzypcowe prof. R. Wereszczyński. 4 *a*) „Warszawianka“ Kurpińskiego, *b*) „Modlitwa z pieśni Niederlandzkich“ Kremsera (chór męski z tow. fortepianu). 5) Deklamacja. 6) *a*) „Straż nad Wisłą“ Jareckiego, *b*) fragment ze „Strasznego dworu“ Moniuszki (chór męski). 7) *a*) „Wieczorem“ Abta, *b*) „Pastuszek“ i *c*) „Hymn narodowy“ Kraszewskiego (chór mięszany).

Nekrologja. Jan Karaczewski, asystent pocztowy lat 44, zmarł w Krakowie 5 b. m.

Władysław Próchnicki, magister farmacji, lat 32, zmarł w Podgórzu 5 b. m.

Marja z Polańskich Hałatek, żona konduktora kolei państwowej, lat 59, zmarła w Krakowie 6 b. m.

We Lwowie, zmarł Adolf Terenkoczy, członek dyrekcji Towarz. zaliczkowego w Rudkach, w 39 r. życia. Zmarły był bratem Władysława, dyrektora Banku zaliczkowego. — W Warszawie, zmarł Józef Halka Ledochowski ur. r. 1825.

HUMOR.

— O, dałeś mi pan ciasne trzewiki.

— Szanowna pani — rzecze majster z miłym uśmiechem — trzewiki na pięknej nóżce nigdy nie są zaciasne. To tak, jakby szanowna pani powiedziała: „Los dał mi za dobrego męża..“

— Czy mogłabyś pokochać murzyna?

— Dlaczego nie?.. Jeżeli można jeść trufle.

OSTATNIA POCZTA.

Na posiedzeniu związku przemysłowego w Wiedniu, oznajmił przewodniczący Czedik, że na odbytej przed kilku dniami konferencji, postanowiono wezwać burmistrzów stołecznych miast krajowych. jakoteż wybitniejsze korporacje w Przedlitawji do wysłania delegatów na wielkie zgromadzenie. które się odbędzie d. 22 b. m. Treścią obrad będzie urządzenie wystawy w r. 1898 z powodu jubileuszu 50 letnich rządów Cesarza.

Koło polskie wyraziło lewicy kondolencję z powodu śmierci Schmeykala. W Izbie wspomniał młodoczeski deput. Kramarz o wybrykach krakowskich. Czesi, rzekł, nie winią za nie narodu polskiego. Polacy odwrotnie w takich wypadkach ulicznych upatrują zbrodnię całego narodu czeskiego.

Z Warszawy donoszą, że potwierdza się wiadomość. że Apuchtin wniósł zamknięcie warszawskiego Uniwersytetu. Medem oświadczył się przeciw temu i sprawa poszła do Petersburga do decyzji.

Telegramy.

Wiedeń 8 kwietnia W dalszym ciągu rozpraw budżetowych. Plener zaznaczył, że mimo dobrego stanu finansów, należy pamiętać, iż wydatki wzrosną z konieczności mianowicie na cele wojskowe, koleje lokalne. pensje urzędnicze i regulację waluty. Zajdzie też prawdopodobnie potrzeba szukania nowych dochodów w podwyższeniu podatku wódczanego. bo zwyżka z nowych podatków w pierwszym rzędzie musi być użyta na wyrównanie ciężarów i przekazana tym krajom, których finanse znajdują się w opłakanym stanie. Niektóre kraje ratują się za pomocą podatku wyszynkowego; w tej mierze odpowiedniejszem też będzie przekazanie krajom części dochodów z ogólnego podatku od wódki. Minister zapowiada następnie. że w tych dniach wniesie ustawę, żeby spirytus. wyrabiany w jednej połowie monarchji, opłacany był w tej, która go konsumuje. W sprawie reformy wyborczej podnosi, że koniecznem jest oprzeć się na dotychczasowej sferze posiadania. Radykalna zmiana byłaby zamachem na egzystencję monarchji. Następnie odpiera podejrzenie, jakoby rząd nie myślał na serjo o reformie. Kramarz nazwał projekt Taaffego projektem korony; minister zastrzega się przeciw temu.

Wprawdzie korona życzy sobie rozszerzenia prawa wyborczego, ale za sposób jego rozszerzenia odpowiada tylko rząd. Przemawiali jeszcze Kaiser. a jako mówcy generalni: Menger i Herold. Sprawozdawca Szczepanowski zastrzegł się przeciw porównywaniu wybryków ulicznych krakowskich z zajściami w Pradze, jak to uczynili Czesi. W Galicji opinja jednogłośnie wybryki potępiła. czescy zaś posłowie usiłują teraz jeszcze usprawiedliwić wypadki praskie. Po szczegółowem zbiciu podniesionych zarzutów, sprawozdawca poleca przejście do dyskusji szczegółowej. Na tem posiedzenie odłożono do wtorku.

Wiedeń 8 kwietnia. Radca apelacyjny Lewicki we Lwowie otrzymał tytuł hofrata.

Wenecja 8 kwietnia. Przyjęcie cesarza Wilhelma wypadło wspaniale. Cesarz przez całe południe w towarzystwie króla zwiedzał miasto. Wieczór czarowna iluminacja i serenada na Canale Grande.

Berlin 8 kwietnia. Hr. Kanitz zbiera podpisy na wniosek, dążący do utworzenia monopolu dla handlu zbożem zagranicznem. Chce on, by jedynie państwo miało prawo zboże z zagranicy sprowadzać i takowe sprzedawać po cenie, której minimum z góry oznaczy. To minimum przekracza o 50 procent targową cenę tegoroczną.

Bruksela 8 kwietnia. W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się konferencja zastępców Belgji, Francji i Anglji w sprawie walki przeciw anarchistom.

Wiedeń 7 kwietnia w południe. Wobec zaprzeczeń Romańczuka w dziennikach niemieckich. oświadcza Wachnianin, że od początku jest członkiem klubu rusk. go i z upoważnienia klubu, jakoteż klubu sejmowego, wczoraj przemawiał. — W Izbie po Waszatym zabrał głos Plener.

Wiedeń 6 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 355.25, Laenderbank 254.40, Staatsbahn 336.75, Lombardy 107·02.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Komunikaty Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. (Dokończenie). *4) Izba handlowa austr. węg. w Paryżu* znajduje się obecnie: Rue Richer 54. Przewodniczącym jest radca ministerjalny Oesterreicher i bar. Morpurgo, sekretarzem Goldschmidt.

5) *Bułgarskie ministerstwo handlu i rolnictwa* poszukuje do natychmiastowego zakupna 100—150 cztero i sześcioletnich ogierów oraz kilka klaczy krwi arabskiej i anglo -arabskiej. Oferty należy wnosić do tegoż ministerstwa w Sofji.

6) *Z dniem 1 stycznia 1894 poczęła istnieć Izba handlowa austro-węgierska w Londynie.* Izba ta udziela wyjaśnień w wszelkich sprawach handlowych, przemysłowych, kolejowych, patentowych, taryfowych i konkursowych. w obszarze Wielkiej Brytanji wraz z kolonjami. Adres: Austro Hungarian Chamber of Commerce and Industry in London 11, Queen Victoria Street, E. C.

7) *Rząd rumuński ogłasza,* że zapowiedziana na sierpień i wrzesień br. wystawa rolniczo-przemysłowa w Bukareszcie. połączona z międzynarodową wystawą sztuki. nauk, przemysłu, oraz produktów gospodarstwa leśnego, rolniczego i górniczego, jest przedsiębiorstwem prywatnem. Informacji udziela prezydent wystawy, Dymitr Buteulescu Rue Clementzei 11, w Bukareszcie

Odpowiedzi Redakcji.

Czytelnikowi, który się nie podpisał. Myli się Szanowny Pan przypuszczając, że my dlatego wystąpiliśmy przeciw naczelnikom komitetu Kościuszkowskiego, że oni są demokratami. Powoli przekonają się wszyscy, czy ci są prawdziwymi demokratami, którzy o tem tylko mówią, lecz dla dobra żydów pracując, tem samem sprzeniewierzają się głównej zasadzie demokratycznej. nakazującej walczyć z wyzyskiem, czy też my, którzy pracujemy w myśl zasad demokracji chrześcijańskiej. Uwaga Szanownego Pana. że Kiliński, choć był szewcem umiał Warszawę poruszyć, jest słuszna, lecz pytamy, czy tej samej sztuki byłoby i kopyto dokonało? W obec Boga, prawa i narodu, wszyscy jesteśmy równi. każdemu wolno starać się o buławę hetmańską, lecz aby ją osiągnąć, trzeba koniecznie jednej drobnostki, a ta nazywa się — głową.

Wpan Stanisław Kędzierski w Tarnowie. Złośliwość Szanownego Pana sięga trochę za daleko. Dr. Boroński jest katolikiem i ma na imię Lesław. a nie Mojsie, jak go Pan w liście nazwałeś.

Wpan Jakób Szydłowski w Tarnopolu. Zapytuje Szanowny Pan. czy żydzi krakowscy obchodzili uroczystość Kościuszkowską. O ile wiemy, obchodziła ją żydowska młodzież handlowa, a ponieważ handel żydowski jest u nas prawdziwie patrjotyczny i ludność chrześcijańska na niego nie potrzebuje się skarżyć, przeto słowo wstępne wypowiedział na tym wieczorku dr. Lesław Boroński.

Wpan R O... w Krakowie. Opis uroczystości Kościuszkowskiej otrzymaliśmy, ale skorzystamy dopiero w przyszłym tygodniu. W ogóle ostatniemi czasy odebraliśmy tyle listów z prowincji, że ani połowy nie mogliśmy dotąd umieścić, ale powoli wszystko będzie wydrukowane.

Przyjechali do Krakowa

dnia 7 kwietnia.

Grand Hotel. J. Trawnieck z Wiednia. K. Koss ze Lwowa. W. Dura z Berlina. H. Richter z Londynu. A. Aleksandrowicz z Kijowa. Z. Rosner z Berna M. J. B. Antoniewicz ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. W. Sieczyński z Przemyśla. O. Peiseler z Remschiedu, S. Hoffmann z Wiednia. L. Fialter z Wiednia. K. Freund z Wiednia. W. Schnapek z Berlina. Dr S. Reich z Rzeszowa.

Hotel Krakowski. J. Chwalibóg z Grojec. J. Wiewiorowski z Tarnowa.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 8 kwietnia.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	744·6	744·5	744·7
Temperatura w stopniach Celsiusza	13·5	8·0	2·9
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 orkan)	E 1	ENE 1	ENE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	54	67	93
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	2	4

Uwaga.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 kwietnia, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier. opud.	98 70	Anglobank	152 50
„ srebrna „	98 45	Union	259 75
„ 4% złota	119 20	Bankverein	129 50
„ 4% koronowa	98 —	Akcye Länderbank.	254 60
Akcye bank. austr.-w.	1016	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	356 20	„ „ lwowsko-czerniow.	283 —
Londyn	124 70	„ „ połudn.	107 50
Napoleony	9 91½	Elbenthal	264 25
Dukaty	5 83	Nordbahn	2940
Marki	61 10	Staatsbahn	336 75
4% Renta węg. kor.	95 20	Alpin	66 25
4% „ „ złota	118 10	Akcye tytoniowe	214 —
Losy prem. węg.	153 —	Ruble	134 56
Losy tureckie	62 25		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)



Zakład Kamieniarsko-rzeźbiarski
JÓZEF KULESZA
vis a vis cmentarza
KRAKÓW



„LE GRIFFON"
PRAWDZIWY FRANCUSKI PAPIER
ZWAŻAĆ NA MARKĘ
NAJLEPSZY
NAJPOSZUKAŃSZY
NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU
„CYGARETOWY PAPIER"

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejski[ego]

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr 3 z Krakowa. 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc. w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.—10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa. 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr 461 z Krakowa, 8.30 wiecz poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz· ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.— 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł.. 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 2.20 popołud. poc mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca. 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2.52 popoł. poc mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 6.40 wiecz. poc os. Nr 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł. 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** 8.25 ran pociąg osob Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran pociag osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł, 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Po[dwo]łoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N Zagórza, w Rzeszowie od Jasła. w Tarnow[ie od] 1 lipca do 31 sierpnia z Koszyc i Orłowa.—6.12 ran. p. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.2[.] poc posp. Nr 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**. —2.15 popoł. p[.] Nr. 14 do Podgórza-Pł. 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w [Prze]myślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła. w Dębicy od Rozw[adowa] i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 d[o Pod]górza-Pł.. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w [Prze]myślu od Stanisławowa. Stryja i N. Zagórza. w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma po[łącze]nie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów. w Jarosławiu od Bełzca. Sokala i [Rawy] Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła. w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od K[oszyc,] Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. N[r. 18] do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszow[ie od] Żywca — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 4[62 do] Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. w Podgórzu-Pł. do Ż[ywca] i Nowego Sącza. a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i M[szany] Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. [452] do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa. w Podgórzu-Płasz[owie] do Suchy, N Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os do Podgórza-przyst.. 5.44 [ran.] poc os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mięsz. do [Kra]kowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów. N. Zagórz, N. Sącz. Suchą; ma połą[czenie] w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sie[rpnia] od Orłowa i Koszyc. 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst, 4.10 popoł. poc. osob. [do] Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popol poc mięsz. do Krakowa [(p.] Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj. N. Zagórz N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od R[ze]szowa. w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu z Orłowa. w Suchy od Zwardonia i Żywca, w K[al]waryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst.. 10.46 p[rzed] poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł.. 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed [poł.] poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Pod[górza-]przyst, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p m. do Zwierzyńca, 9.22 [wiecz.] poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podg[órza-]przyst, 8.27 ran. p os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p os. Nr 18 do Krak. **z Ży[wca];** ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-pr[zyst.] 7.23 wiecz. p. os Nr. 1013 do Podgórza-Pł.. 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Ms[zany] Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrze[śnia].